MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 30 WARSZAWA, 1 SIERPNIA 1926 R. CENA NUMERU 1 zł.

HIPNOZA I RZECZYWISTOŚĆ

W POPRZEDNIM zeszycie w artykule „O podstawę doboru" p. J. Rembieliński wykazał, jaki zamęt zapanowałby w naszych stronnictwach lewicowych, gdyby ich uczestnicy zaczęli sobie uświadamiać, dla czego właściwie los zagnał ich do tego obozu i co oni mają z sobą wspólnego. Gdyby z wyników tego uświadomienia zechcieli wysnuć konsekwencję, toby się rozleźli. Mogliby to co prawda zrobić z samego niesmaku po wypadkach majowych, ale — niestety — natura tego sztucznego związku nie sprzyja refleksji, logice i wolnej decyzji.

Gdyby doszło do trzeźwego myślenia, może wówczas uświadomionoby sobie i to także: skoro niema więzi wewnętrznej, to musi istnieć jakaś zzewnątrz narzucona, bo cóżby trzymało w rygorze rozbieżne typy myślenia i rozbieżne dążenia? Co łączy te różnorodne elementy: kosmopolitów i patrjotów, socjalistów i kapitalistów, liberałów i konserwatystów, pacyfistów i militarystów, republikanów i monarchistów? Oczywiście loże. Ale jaką treścią ich karmią, jakie jest wspólne dążenie? Jedno tylko jest wyraźne, aczkolwiek negatywne: nienawiść do obozu prawicowego.

Trzeba sztuki nie lada, aby tak różnorodnym typom psychicznym narzucić tak skutecznie jedno uczucie przeciw rodakom, dzieląc ich w ten sposób, jakby na dwa wrogie narody, a nawet doprowadzając do faktycznej zbrojnej wojny domowej. Cóż jest powodem nienawiści? Maksymalność programu narodowego, mianowicie to, że obóz prawicowy dąży do stworzenia z Polski państwa narodowego. Wszystko inne lewicę dzieli, to jedno — łączy. I widocznie to jest silniejsze od tego, co dzieli.

Żeby takiej sztuki w narodzie dokonać, trzeba umieć dobrze organizować, dobrym być znawcą słabości duszy polskiej, dobrym hipnotyzerem i umieć szczuć hasłami. Nizka kultura polityczna w Polsce ułatwia zadanie. Kultura jest tak nizka, że wystarczyło wmówić zamiast programu nazwisko, aby wierzono, że w niem się kryje początek i koniec walki, że nikt nie potrzebuje myśleć, bo ta jednostka wie, do czego wszystko zamierza. W żadnym chyba Meksyku nie nadużyto w podobnie bezceremonjalny sposób łatwowierności opinji i nie zadrwiono boleśniej z narodu i człowieka, w tym celu użytego. Kultura jest tak nizka w społeczeństwie, że doznaje się nieraz wrażenia, iż wpakowany do obozu tłum inteligencji, porwany dźwiękiem samego hasła, zapomina, co miało być celem działania politycznego, że mamy wszyscy działać na rzecz... Polski. W tych warunkach trudno wymagać metody myślenia politycznego.

Kiedyż mogła więcej obowiązywać metoda realnego myślenia politycznego, jak nie w czasie wojny, z której Polska się rodziła? A jednak wtedy te same ugrupowania w sposób daleko drastyczniejszy, bo w obliczu frontów światowych, zdradzały to samo roztargnienie co do tematu gry tak tragicznej. Dziś jest znacznie lepiej, a podczas wojny już więcej rozumiano sprawę polską, niż w r. 1905. Być może w Polsce niepodległej coraz prędzej uczyć się będziemy rozumu politycznego; ale jest faktem, że 20 lat szerzy się w Polsce bunt przeciwko nauce e l e m e n t a r z a p o l i t y c z n e g o.

W obozie lewicowym budzi się teraz świadomość rozbieżności dążeń. Wystąpiły one jaskrawo po zdobyciu Belwederu, kiedy przyszło do roboty pozytywnej. Coraz trudniej mieć tam jedną głowę i jedną na niej maciejówkę. Rodzą się też tu i owdzie refleksje, czy przypadkiem w polityce nie bywa tak, że dwóch się bije a trzeci korzysta i czy istotnie przez 20 lat sensem podziału na obozy mogły być sprawy personalne i doktryny, które przecież sa tak bezradne, że za dotknięciem życia, gdy np. lewicowiec obejmuje rządy, muszą ustąpić przed wymaganiami rzeczywistości? Doktryna, fikcja nie utrzymałaby na dłuższy dystans takiego ugrupowania w karbach. Ono musiało być potrzebne jakiejś żywej realnej sile, która ma swój cel, a wszystkie hasła tylko sugerowała. Komuż była potrzebna nasza wojna domowa? Tym, którzy mają i n t e r e s w tem, aby na ziemiach polskich nie utrwaliła się suwerenna cywilizacja polska,

aby podstawy jej w państwie były słabe i żeby gospodarzem domu był nie naród polski, lecz zrzeszenie lokatorów.

Na całym świecie żydzi ujęli w swoje ręce politykę liberalizmu demokratycznego w tym duchu, ku temu pod osłoną rozmaitych haseł, skierowali zaciągniętych do masonerji autochtonów. Stąd nienawiść do „nacjonalizmu" przy jednoczesnem hodowaniu nacjonalizmu żydowskiego, stąd programowa lub wprost instynktowa dążność żydów przed wojną do redukowania polskiej cywilizacji na kresach zachodnich czy wschodnich (w myśl zamierzeń zaborców); stąd czysto żydowski charakter t. zw. rewolucji 1905 pod żydowską dyktaturą; stąd tak dobrze dopilnowane wykonywanie orjentacji „centralnej" w czasie wojny; stąd intryga pokoju separatywnego z Niemcami w celu utrzymania podziału Polski (proces Lednickiego); stąd plany federacyjne, połączone z „podjudzaniem" słowiańskich szczepów do solidarnego z żydami postępowania (za naszą i waszą wolność); stąd wreszcie trwałość tego ugrupowania sztucznego aż po czasy obecne z ciągłem wynajdywaniem nowych tytułów do niesnask w tym celu, aby trwało i pogłębiało się pęknięcie społeczeństwa polskiego na dwa wrogie obozy. Ambicje jednostek i grup z łatwością w tym chaosie mogły znajdować pożywienie i zasłaniać oczy Polakom bielmem nienawiści tak, że nie widzieli, kto nimi kieruje. Ale to nie była ich inicjatywa, ani ich instynkty; oni byli wykonawcami cudzych aspiracyj.

Żydzi przed wojną mieli w świecie faktyczny stan władania (kapitał) i panowania; wojna dała im szanse uprawnienia tego stanu faktycznego (traktat o mniejszości). To im w głowie przewróciło. W Lidze Narodów chcą widzieć swój organ państwowy (stąd Askenazy, Sokal i różne Rajchmany w Lidze). Owładnięcie Polską, gdzie główna masa żydów, posuwa się równolegle, a nawet dalej, bo żydzi dochodzą tu do zawładnięcia siłą egzekutywy wojskowej. Wojsko, nie co innego, wymogło na rządzie polskim w walkach majowych na ulicy w Warszawie deklarację obecną premjera Bartla w sprawie przywilejów żydowskich. Nazajutrz po wypadkach majowych wskazywałem na to w „Myśli Narodowej" z powodu wynurzeń zapalczywszych w prasie żydów. Szereg faktów potwierdza coraz wyraźniej, że istnieją komisarze żydowskiej organizacji, którzy poufnie krokami obecnego rządu kierują. Nie jest tajemnicą, jaką rolę wykonywa choćby Askenazy, w cieniu ukryty.

Nie są te słowa strzałami partyjnemi, jak to Żydzi wmawiają. Publicysta polski przemawia do wszystkich Polaków bez względu na obóz z miłością, mając tylko dobro narodu na względzie. W tym wypadku chodzi mu o zreflektowanie, aby Polacy po tamtej stronie przytomnie wejrzeli w rzeczywistość. Nie można całe życie robić z siebie rozczochranych romantyków i wmawiać sobie jakieś hasła odrodzenia moralnego, gdy zasadniczo robi się rzecz niemoralną, bo się rozwala życie narodowe i do cywilizacji puszcza szkodników. Przecież to chyba widać i z tamtego brzegu, jaki wysiłek robić musi życie narodu, aby szkody przez lewicę zrządzane wyrównywać, aby zachwianą równowagę czy gospodarczą, czy polityczną, czy moralną przywracać. Ale jakiż to trud syzyfowy! Widzą to przecież stamtąd Polacy wrażliwi moralnie, że ostatecznie życie idzie pomimo ich walki naprzód, że muszą w końcu jego nakazom się poddawać. Pocóż opóźniać rozwój, a nawet igrać z niebezpieczeństwem katastrofy, którą mogą spowodować, torując drogę przewrotowi bolszewickiemu? Żydzi tego przewrotu się nie ulękną, nie zatrzymają nad przepaścią. Ani będą chcieli, ani będą umieli. Siebie uratują, bo są jak korek pływający, ale naród z ziemi wyrastający, zniszczeje.

Czas wreszcie zacząć realnie patrzeć na życie. Nie z nazwiska wypływają w niem dążenia i nie persony są ich celem. Jednostki giną, nurty zostają. Kto się raz odda niewłaściwemu prądowi, ten jest ponoszony i darmo będzie wołać, że on kieruje prądem. Historja powie o tem swoje. Każdego dojrzałego uczestnika wypadków lat 20 stać na to, aby choć trochę był historykiem i umiał w zjawiskach rozróżniać. Hasła, redukujące program do nazwiska, robią ludziom na to obranym krzywdę właśnie w historji. Nie można wszystkiego złego, co lewica robi zwalać na jednego człowieka. Pan Piłsudski jest zapewne godną podziwu indywidualnością, ale nie jest człowiekiem syntezy politycznej, nawet nie troszczy się o program ogólny. Specjalnością jego, jak sam uznaje, jest wojsko i wojna, których jest wielkim miłośnikiem, ale przecież, jak widać, już mniej zależy mu na tem, przeciwko komu ma wojować. Im dłużej trwać będzie w Polsce szkoła polityczna uczuciowa, oparta na kulcie jednostek, tem głębszy stawać się będzie upadek kultury myślenia politycznego. Lewica nie wychowuje ludzi, lecz niszczy, i to jest prawdziwie żydowski system rabunkowy w polityce. Ktoś przechwala się jako zyskiem przewrotu majowego, że jakieś posady dobrze obsadzono. Ależ to taka korzyść, jakby kto zapalił papierosa od płonącej stodoły. Tak bilansować rachunki dziejowe może tylko umysł zupełnie już zdegenerowany.

Wyrwać trzeba młode pokolenie z tej szkoły, dewastującej duszę społeczeństw, wskazać mu zadania twórcze, które przed niem stają. Nadeszły czasy nowe dla Europy i dla Polski, wymagające przeniesienia uwagi ze spraw osobistych, koteryjnych, z mizernych zdobyczy popularności ulicznej, z chwili bieżącej na zagadnienia bytu i rozwoju cywilizacji, którą Polska powołana tworzyć. Przez oddanie się wielkiej sprawie twórczej (donioślejszej niż sprawy posad i rang) aż do zagubienia słuchu o sobie można jedynie poznać sprawę i użytecznie jej służyć. Każdy dobrej woli Polak, gdziekolwiek dotąd pozostawał, przekona się wkrótce, że z ideą państwa narodowego walczyć może w tych czasach tylko obskurantyzm lub zła wola. Duch czasu trafi do wszystkich dusz, nawet zabezpieczonych hipnozą. Ponad głowami mistrzów intrygi i hipnozy wołać trzeba do rodaków dobrej woli: uciszcie w sercach nienawiść, a z osób przenieście wzrok na rzecz, która jest wieczna. Przedewszystkiem poddajcie rewizji stosunek swój do sprawy polskiej, a wtedy stosunek do dotychczasowego przeciwnika, a zwłaszcza do sztabu na tyłach sam się ułoży.

ZYGMUNT WASILEWSKI

WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ

PRZEWRÓT majowy z jego nieodzownemi konsekwencjami obezwładnił państwo nasze w pracy nad umocnianiem jego podstaw. W każdej dziedzinie daje się spostrzec uwstecznienie tej pracy do punktów wyjścia, przekreślanie wyników już osiągniętych, namysł nowy nad drogami dawno utorowanemi. Odpowiadało to widocznie intencjom żywiołów nieprzyjaznych niezależnej egzystencji naszej, skoro stosunek ich do przewrotu był podejrzanie życzliwy. Kraj zmęczony przewlekłym okresem organizacyjnym, waśniami stronnictw i przesileniem gospodarczem, musiał dojść do przeświadczenia, że dodany do tych wszystkich nieszczęść rokosz kładzie ostatni kres życia, oddając go na łaskę i niełaskę żywiołom, które na ten swój tryumf niecierpliwie czekają.

Zwłoka w konkretnej działalności państwowej jest bez wątpienia szkodliwa, a nawet niebezpieczna. Ale w tem złem, w tem, że przewrót cofnął zagadnienia główne momentu dziejowego do spraw bardziej elementarnych, podstawowych, doprowadzając ponownie państwo do dróg rozstajnych, — jest także pewna strona dodatnia. O ile bowiem liczono, że wyczerpane i rozczarowane kryzysami rządów, skarbu i produkcji masy narodowe stały się już tak bierne, iż dadzą się odtąd poprowadzić po każdych drogach, jakie im ten czy inny „rozum polityczny" wytknie, to się niewątpliwie grubo przerachowano. Efekt będzie zgoła odmienny. Żywotność narodu, który wiele przeniósł, nie da i tym razem za wygraną. I z tego stanowiska jest to dobre, że sprawdzianem i karmią tej żywotności staje się zagadnienie proste i podstawowe.

Odzyskanie niepodległości kosztowało nas półtora wieku cierpień, ofiar i walki. Ale, o ile chodzi o pokolenie, któremu danem było jej się doczekać, wysiłek jego nie dorównywał wynikowi. Trudno przecież drobne formacje na rozmaitych frontach i najbardziej owocną działalność komitetów uznać za ujście dostateczne i wyraz odpowiedni energji narodowej, a tem mniej udział w walce narzuconej i przymusowej; to też o uzyskaniu państwowości zadecydowały raczej „konjuktury", niż napięcie rewolucyjne świadomości i woli mas narodowych. W tem sam stosunkowo łatwy sposób otrzymaliśmy i swój ustrój konstytucyjny, który gdzieindziej kosztował ogół obywateli wielu walk.

Rzeczy wielkie nabierają ceny przez zahartowanie w walce, w ten sposób utrwalają się, wiążąc się bowiem z intensywnemi przeżyciami mas, stają się dla nich drogiemi i własnemi. Okoliczność więc, że nas ten proces na większą skalę w bieżącym okresie ominął, ma tę stronę ujemną, iż pozbawia nas dostatecznej pewności posiadania skarbów zdobytych. Czas niewątpliwie, na tle zżywania się mas najbardziej biernych z istniejących układem stosunków, wytworzyłby surogat przywiązania w postaci przyzwyczajenia. Ale i temu zawsze dotąd coś stawać musiało na przeszkodzie, mianowicie chwiejność tych stosunków, rzucające się masom w oczy: wahania waluty, reformatorstwo nieustanne w dziedzinie prawodawstwa, kryzys gospodarczy.

Innemi słowy: rękawicę, rzuconą narodowi, trzeba podnieść i wyzwanie przyjąć w tym przedewszystkiem celu, by walka o wartości i pierwiastki organiczne narodowe w budowie i polityce państwa, stała się środkiem pogłębienia świadomości w najszerszych masach przez głębokie odczucia i przeżycia tak, ażeby związek narodu z państwem uczynił się najbardziej intymny, jako wzajemna ich emanacja naturalna i zespół psychiczny.

Walka o niepodległość i zjednoczenie narodu nie została bynajmniej ukończona wraz z załatwieniem sprawy formalnem. Nie tylko toczy się nadal na rubieżach i za kordonem, lecz trwa wewnątrz państwa, w duszach obywateli. Przypuszczać mogliśmy, że rozłoży się ona na dziesiątki lat stosunkowo spokojnego tempa. Przewrót majowy uczynił z walki piekące zagadnienie chwili. Uchylenie się od niej i kompromisy wszelkie byłyby defetyzmem, dezorganizacją pozycyj dotychczas osiągniętych, poświęceniem wyników zdobytych, coby na aktywności narodowej mas i sile państwowej odbić się musiało ujemnie.

Chodzi o obronę tych samych wartości, które obóz narodowy przed laty czterdziestu proklamował i przy których dotychczas obstaje. On to oparł się pierwszy na wierze w instynkt narodowy szerokich warstw ludności, głosicielem i inicjatorem został odrodzenia kulturalno-narodowego ludu, „ruchu ludowego", i pierwszy na tle pustki ideowej popowstaniowej zwiastował niepodległość Polski. Tym hasłom wierny pozostał, w walce o niepodległość nie ustaje. Gdyby nie ta jego inicjatywa i praca, nie byłoby dziś z czego tworzyć państwa Polskiego.

Przeciwnikami tego obozu pozostali zasadniczo i faktycznie ci sami, którzy ongi ze zgrozą odżegnywali się od „szowinistycznej" niepodległości i dziś i wówczas podporządkowywali oni dobro narodu i jego instynkt organiczny jakimś przesłankom postronnym — międzynarodowym czy klasowym, wstecznym lub liberalnym, krajowym lub cudzym. Dawniej się nazywali ugodą, trójlojalizmem i patrjami dworskiemi. Stanowili wtedy reakcję społeczną, z którą walkę wszczął właśnie obóz narodowy.

Od tego czasu jednak nie jedno w tamtym obozie się zmieniło. Pod wpływem rozrostu żywiołu narodowego i rozszerzenia jego haseł przeciwnicy poczynili wiele ustępstw. Oni to przecież zostali właśnie „niepodległościowcami", obozem „państwowym" *par excellence*, a w dziedzinie społecznej głosicielami reform wbrew „narodowej reakcji". Przeciwstawiali się obozowi narodowemu przed wojną jako „postępowcy", podczas wojny jako „aktywiści", obecnie jako „państwowcy", strzegąc się jeno, jak djabeł święconej wody, trefnego wyrazu „narodowy"[1]). I w tem właśnie widać, że istota natchnienia ich i kierunku pomimo maskarady pozostała ta sama. Taktyka tylko nakazała przerzucenie pracy destrukcyjnej na poruszone przez obóz narodowy masy i dławienie ich naturalnych instynktów za pośrednictwem radykalnej demagogji;[2]) ale zadaniem jest zawsze ta sama walka z emanacją polskości (zresztą wielce różnobarwną i zróżnicowaną wewnętrznie). Zależy od okoliczności, czy walczą z prawej czy z lewej strony. W dzisiejszych czasach demokratycznych korzystniej walczyć z lewej. Obóz bowiem narodowy w radykaliźmie nie pójdzie za daleko, zatrzymując się tam, gdzie nakaże dobro narodu, interes całokształtu i zachowanie spójni jego kulturalnej. Obóz destrukcji nawet woli go przelicytować, bo skoro zburzy zróżniczkowane odłamy społeczeństwa i zabraknie ziemiaństwa, mieszczaństwa, kleru i inteligencji, na zniwelowanem podłożu „robotniczo-włościańskiem" zakwitnie „nowa kultura Polska", kształtowana na modłę, którą trzeba będzie skądciś zapożyczyć.

---

[1]) Bawiąc zagranicą, wszedłem do sklepu z napisem: tu mówią po polsku. Zwróciłem się do właściciela: A, pan Polak... Tamten podniósł na mnie oczy o semickim przekroju: Nie, ja nie Polak, ja z Polski. Przypomina mi się ten wypadek zawsze, ilekroć słyszę odróżnianie i przeciwstawianie obozu narodowego od państwowego: jeden jest polski, a drugi z Polski.

[2]) *In flagranti* widziało się przecie, jak rozmaite „kanapy warszawskie" wciskały się na prowodyrów i ideologów ruchu ludowego, który się budził i ujawniał zgoła poza niemi, na zjazdach rolniczych i wyborach samorządowych.

To znaczy, że walka, do której zmuszony został obóz narodowy, ma nie tylko charakter wewnętrzny. Jest to walka o to, czy obóz narodowy ma być w Polsce tylko stronnictwem, jednem ze stronnictw, obok którego może być kilka innych, których program narodowy nie obowiązuje. Zależy więc na tem, aby walka owe inne stronnictwą wykrystalizowała wyraźnie, jako ulegające wpływom zewnętrznym. Niewątpliwie, są tam jednostki zdolne i szczere, co nie dla widoków osobistych, lecz z pobudek, jak je rozumieją, narodowych tam się znalazły. Czy wszakże, pracując z entuzjazmem i obracając się swobodnie w wypowiadaniu poglądów swoich, nie czują jakichś granic, jakiegoś muru, który gdy napotkają, muszą albo przygiąć karku albo odejść lub stracić wpływ? Nie każdy zajdzie niespostrzeżony tak wysoko, aż głowa w ten mur uderzy, nie jeden tę dyscyplinę przyjmie, nie widząc jej źródeł. Faktem dla mnie jest, że komenda ta egzystuje. I dostrzega ją tam wielu, jeno sądzą lekkomyślnie, że są od niej silniejsi, albo nasiąkłszy minimalizmem narodowym uznają komendę za pożyteczną [3]).

Przypomnijmy proces Lednickiego, który w galerji świadków zgromadził cały sztab tej komendy. Z jakże różnych odłamów społecznych i politycznych, z urzędów i wojska, pochodzili ci ludzie, tworzący właśnie ów mur przed światopoglądem narodowym. Proces ten ujawnił, że jest to nawet i formalna organizacja, mackami swemi docierająca do tych co kierują wieloma dziedzinami naszego życia. W stosunkach naszych nie byłoby tylu przeciwstawności i takiego zacietrzewienia, gdyby różnice przekonań wychodziły ze wspólnych przesłanek dobra narodowego. Jeżeli proces Lednickiego był rewją, to przewrót majowy był tych żywiołów zwycięskim atakiem.

Dociekać namacalnie źródeł tej organizacji, form i sposobów osaczania przez nią społeczeństwa nie będziemy. Wystarczy spojrzeć na położenie Polski na mapie politycznej i na skład jej ludności, uświadomić sobie nici interesów, skłębione tu w węzeł, rozumieć technikę politycznej „wpływologji", czy raczej osobliwego prozelityzmu, ażeby nabrać przekonania, że nie mógł tu nie usadowić się, jak jemiota, obóz, któremu kształt nadają obce natchnienia, i że z dwu obozów, na jakie się społeczeństwo dzieli, tylko jeden może być polskim.

Nakłada to tem większe obowiązki na obóz narodowy. Gdy jest odrzucony do roli opozycji, z którą już się za wielu okupacyj oswoił, musi w walce o niezależność Polski wszelkie kompromisy w granicach troski o państwo bezwzględnie porzucić, wracając do stawiania przed obywatelem zasadniczej alternatywy. Ale i nie mógł się dać wziąć na lep rozpętania rozstroju w Polsce. Zadaniem jego w bieżącym okresie jest nie zostawić dla obcej roboty gruntu w masach najszerszych i w warstwach wszystkich do budowania na nim jej fatalnych konstrukcyj. Nie powinno być ani jednego rozsądnego uczucia polskiego w żadnej dziedzinie życia publicznego, któreby, w braku odpowiednika ideologicznego w obozie narodowym, dało się wyzyskać programom, co na niem pasarzytując, pozyskują masy wbrew ich woli dla koncepcyj od nich zgoła dalekich. Innemi słowy, okres nadchodzący dla obozu narodowego musi być programowo twórczym. Nie po raz pierwszy te same czynniki narażają go na przesilenie, ale po każdem wstawał spotęgowany.

Walka o niepodległość i na froncie wewnętrznym będzie wygrana.

WŁODZIMIERZ WAKAR

[3]) W tym ostatnim wypadku zasłaniają się zwykle niewiarą w niezależność obozu narodowego.

FASZYZM, LITERATURA I POLITYKA

W OSTATNICH czasach usiłowano szerzyć pogląd, że między literaturą i sztuką z jednej strony a polityką z drugiej istnieje głęboki rozdział. Legendę tę rozproszył we Włoszech nagły poryw narodu w obronie świętego dziedzictwa ojców. Byliśmy świadkami, jak Gabryel D'Annunzio, największy współczesny poeta Włoch, stanął u boku polityków, propagujących wojnę i mocą porywającego słowa zdecydował o losach wojny. Dla nas młodych, cośmy przeżyli wojnę całem jestestwem przykład powyższy jest dowodem łączności, zachodzącej między sztuką i literaturą a polityką. Lecz taka polityka, znajdująca poparcie w poezji, nie może być materyalistyczną doktryną, sztuką ratowania partykularnych interesów pewnych grup. Niema oczywiście ani poezji, ani kultu sztuki tam, gdzie panoszy się brak smaku lub materjalizm.

Potężny prąd faszyzmu, odradzający Włochy, dźwignął je wyżynom idealistycznym z bagna materjalizmu, w które wepchnął społeczeństwo socjal-demokratyzm i wpływ germańskiej kultury.

Wrogowie faszyzmu ośmielają się głosić, iż właśnie on to jest prądem antykulturalnym, chwalcą ignorancji, wrogiem oświaty. Twierdzenia takie można spotkać w dziełach pisarzów włoskich starej daty oraz niektórych filozofów, balwochwalczo hołdujących „wolności" za wszelką cenę, wolności nie liczącej się nawet ze szkodą ojczyzny. Twierdzenie to powtórzył też manifest do intelektualnego świata, ogłoszony przez grupę ludzi, pod egidą znanego ze swego germanifilstwa filozofa, Benedetto Croce. Są to ludzie urobieni na germańskiej kulturze i pozostający, często nawet nieświadomie, pod wpływem luterańskiego protestantyzmu. Grupie tej, która znalazła poparcie zagranicą w organach prasy liberalnej, przeciwstawiła się natychmiast inna potężna grupa pisarzy którzy wyzwolili się z więzów germańskiej kultury i oparli się na podstawach cywilizacji łacińskiej. Na czele tej grupy stanął oryginalny umysł, Giovanni G e n t i l e, niemniej od Benedetta Croce poważny i ceniony autorytet.

Tamta grupa liberalna nie rozumiała zrazu zupełnie, czem jest i na czem polega faszyzm. A już teraz wielu jej członków dobrej woli przejrzało; odrzucili przebrzmiałe hasła i wstąpili w szeregi bojowców myśli faszystowskiej. Przekonali się bowiem, iż jest to ruch,w którym tkwią niewyczerpane źródła nowych idei odrodzeńczych, idei twórczych dla nowej koncepcji świata. Są tacy, którzy drwią, zowiąc faszyzm idealizacyą kija raczej, niż kultury, którzy głoszą, jak to uczynił Prezzolini w świeżo na język polski przełożonej książce, iż faszyzm jest wyrazem idei gwałtu i jako taki, skazany jest na wymarcie. Prezzolini uchodzi za filofaszystę, lecz dowiedziono mu już wielokrotnie, iż faszyzmu nie zrozumiał jak należy. Prezzolini choć względnie jeszcze młody wiekiem, zachował jednak przebrzmiałe ideały, to też nawet siląc się na sąd życzliwy dla faszyzmu, nie rozumie głębokich podstaw ideowych tego ruchu.

„Faszyzm nie jest kulturą"—takie zdanie wypowiedział ktoś o faszyźmie. Lecz jeśli ten ruch wspaniały, zrodzony z geniuszu narodowego w tak krótkim czasie zdo-

łał podnieść i odrodzić naród we wszystkich dziedzinach, to dowiódł, iż posiada także moc dźwigania kultury narodowej. Zarzucają faszyzmowi, iż nie dał narodowi talentów literackich, wybitnych pisarzy, że złączył tylko już istniejących i nic ponadto. Ci, co tak mówią, mają zwykle na myśli faszystów z roku 1919 i 1920, a zatem tę młodzież bohaterską, która walczyła na ulicach w obronie najwyższych ideałów ojczyzny przeciw socyalistom i komunistom. Oczywiście są za młodzi, aby się już mogli zaznaczyć w twórczości, ale są już tacy, którym rosną orle skrzydła.

Krytycy faszyzmu winniby wziąć pod uwagę, iż faszyzm liczy dopiero sześć lat zycia, a przecież w tak krótkim okresie dokonał więcej, niż się robiło dawniej w ciągu lat kilkudziesięciu. Faszyzm, jako ruch ideowy ma wielką przyszłość przed sobą; w ideałach jego wychowane przyszłe pokolenia dadzą pisarzy wybitnych, którzy ze źródeł doktryny faszystowskiej czerpać będą natchnienie.

Faszyzm bynajmniej nie lekceważy wartości kulturalnych i intelektualnych. Rząd Mussoliniego złożył już wielokrotnie tego dowody. Opracował on między innemi ustawę, zabezpieczającą prawa autorskie, czyli rozwiązał kwestję, którą ubiegłe rządy ciągnęły przez lat trzydzieści, nie umiejąc znaleźć rozwiązania; stworzył Akademję włoską i wydał wiele innych ustaw w obronie istotnej kultury. Już sama reforma szkolna Gentilego jest jednem z najbardziej genjalnych kroków faszyzmu w życiu kulturalnem narodu. Szkoła włoska stanie się odtąd istotnie ogniskiem wychowania narodowego w kulcie ideałów najwyższych, narodowych i religijnych, nie zaś, jak to było w czasach przedfaszystowskich, krzewicielką doktryn materjalizmu i bezwyznaniowości. Jest to przewrót w dziedzinie zasad i metod, który musi wytworzyć typ nowego Włocha, tradycjonalisty, który mając oparcie w dawnej kulturze, może śmiało kroczyć ku postępowi, typ wymarzony i upragniony przez Duce.

Podczas inauguracji nowej siedziby Związku autorów Mussolini w przemówieniu swem jasno określił zadanie autorów w dobie obecnej:

„Jaką misje spełnić mają pisarze włoscy w obecnym okresie historycznym? Z rodziny pisarskiej wykluczam oczywiście i skazuję na wygnanie z rzeczypospolitej literackiej tych wszystkich, co uprawiają zwykły handel, co nie czerpią natchnienia z zasad wyższego duchowego porządku. I tu także jest hierarchja, którą ustalić nalezy, są wartości, których bronić trzeba. Nie można stawiać wszystkich na równym poziomie· Nierówność jest faktem w przyrodzie, w życiu i w dziejach.

„Jakie więc jest wasze zadanie, zadanie tych, co tworzą? Trzeba, by wszyscy pisarze włoscy w kraju, a zwłaszcza zagranicą stali się krzewicielami nowego typu cywilizacji włoskiej. Do pisarzy włoskich należy tworzenie tego, coby nazwać było można „Imperjalizmem duchowym" w teatrze, w książce, w konferencjach. Dać poznać Włochy nietylko tem co mają wielkiego w przeszłości. Gdy powiedziałem kiedyś, iż zwiedziłem tylko dwie pinakoteki, nie było to prawdą. Zwiedziłem ich dosyć. Chciałem tylko powiedzieć, że nie należy poprzestawać na pinakotekach, trzeba pracować wewnątrz siebie, ścierać się wewnątrz, męczyć się w sobie, by wytworzyć coś nowego, coby nosiło pieczęć naszej epoki. Trzeba dać poznać nowy stan Włoch, taki, jaki wyrobiła wojna i jakim go urabia wielka rewolucja faszystowska. Trzeba żyć w tej atmosferze, nie czyniąc się obcym wobec niej, gdyż byłoby to bezużyteczne, a w końcu stać się może jałowe i bezowocne".

Mussolini swoją prostą logiką dotknął jądra kwestji. Powiedział, że do rodziny pisarskiej nie mogą należeć ci, co handlują swem piórem, co nie czerpią dzieł swych z natchnienia, z zasad wyższego duchowego porządku. Mówiąc tak, potępił wszystkich, którzy dla celów osobistych głoszą, iż istnieje antagonizm między polityką a literaturą i sztuką. Choć to wygląda na paradoks, lecz paradoksem nie jest: polityka w osobie wielkiego wodza, wskazuje pisarzom, jakie są ich zadania i jakiemi drogami iść winni, by umocnić rozwój kulturalny narodu włoskiego i jego hegemonję w świecie.

D'ARMILI.

Pod tym listem z Rzymu redakcja „Myśli Narodowej" ma prawo w dopisku przypomnieć, że publicystyka obozu nacjonalistycznego w Polsce głosiła jeszcze przed wojną, że twórczość narodowa jest organicznie spólna we wszystkich dziedzinach życia. A w prospekcie „Myśli Narodowej" we wrześniu 1925 pisaliśmy:

„Życia narodu nie wyczerpuje twórczość państwową. Zakres gospodarki sił narodowych przekracza również granice potrzeb materjalnych. Najogólniejszem pojęciem tej gospodarki jest cywilizacja, jako pojęcie obejmujące całokształt twórczości narodowej ze sprawami ducha na czele. Zadaniem naszego pisma będzie urabiać ten kąt widzenia, że życie narodu cywilizowanego stanowi jedną całość organiczną, uzależnioną w rozkwicie od stopnia kultury duchowej. Jeden jest duch — jedna twórczość w różnych postaciach. Obejmować przeto będziemy wszystkie dziedziny pracy polskiej (polityczną, gospodarczą, wychowawczą, naukową, literacką, artystyczną), szukajac dla nich wytycznej myśli twórczej, znajdującej oddźwięk w głębiach instynktu historycznego, coraz bardziej celowej i—jako świadomość dziejowa—potęgującej indywidualność narodu".

Demonstrowaniu tej idei na bieżących zjawiskach życia i dalszemu jej pogłębianiu poświęcona jest „Myśl Narodowa". To, że ta idea skupiła koło siebie w ciągu pół roku około stu pisarzy i kilka tysięcy czytelników z pośród najlepszej inteligencji, świadczy o żywotności pisma i myśli polskiej.

KILKA MYŚLI O ŻEROMSKIM I ŻEROMSZCZYŹNIE

I

MOJE uwagi o Żeromskim i Żeromszczyźnie spisałem za życia autora „Popiołów". Zarówno pod względem tonu, jak i zajętego przezemnie stanowiska wobec twórczości zgasłego pisarza odbiegają one daleko od entuzjastycznych rozpraw i rozprawek o Żeromskim, których duża ilość pojawiła się w ostatnich czasach. Pozwala mi to przypuszczać, że moja praca, zwłaszcza teraz, po śmierci pisarza wielu wydawać się będzie niemal bluźnierstwem. Możliwość ta nie zraża mnie jednak. Ani przemilczenie myśli w mojem przekonaniu prawdziwych, ani wypowiedzenie ich później, kiedy się „wszystko ułoży" — nie wydaje mi się słuszną taktyką. Żeromski jest pisarzem wielkiej miary, a tacy właśnie i tacy tylko — żywi czy umarli — godni są tego, aby ich w każdej chwili sądzić bezwzględnie. W nierównych pod względem wartości, a tak licznych wystąpieniach przeciwko Żeromskiemu tkwi coś, co je mimo różnic zbliża: nuta protestu przeciw pewnemu typowi myślenia i odczuwania. Ta nuta uderza mnie swoją prawdziwością. Pozostanie ona, trwać będzie jako stosunek pewnego typu duchowego do innego. Nacóż ją przemilczać? — Raczej ujawnić i nadać jej czyste brzmienie. To właśnie starałem się uczynić.

Nawet najgorętszy zwolennik estetyzmu w krytyce literackiej musi uznać to stanowisko za jednostronne i niewystarczające w zastosowaniu do twórczości pewnych pi-

sarzy. Żeromski do ich rzędu niewątpliwie należy. Krytyk, który chciałby w Żeromskim widzieć tylko artystę. wyrządziłby mu krzywdę, to bowiem, co autor „Prac syzyfowych“ daje nam w swem dziele, jest nietylko sztuką — jest też filozofją i propagandą pewnych idej moralnych, społecznych. A skoro tak jest, skoro mamy tu do czynienia z trzema rodzajami twórczości umysłowej, uprawnione i pożądane jest analizowanie dzieła Żeromskiego z trzech odrębnych stanowisk: estetycznego, filozoficznego i społecznego. Wyciągając z tego stanu rzeczy konsekwencje, postawić trzeba następujące pytania:

Jaka jest wartość artystyczna utworów Żeromskiego? Jaka jest wartość koncepcyj filozoficznych tego pisarza? Jaki jest wzajemny stosunek do siebie Żeromskiego i współczesnego społeczeństwa polskiego oraz wpływ pisarza na to społeczeństwo?

W opinji inteligentnej publiczności i przeciętnej krytyki ustaliły się dwa twierdzenia, dotyczące artystycznej twórczości Żeromskiego: że autor „Ludzi bezdomnych“ posiada ogromną siłę ekspresji artystycznej, że konstrukcja jego powieści szwankuje. Pierwszem twierdzeniem nie będę się bliżej zajmował. Przyjmując je w przytoczonem tu, ogólnikowem sformułowaniu, poprzestanę na uwydatnieniu przy okazji, niektórych właściwości stylu Żeromskiego, naogół pomijanych milczeniem. Drugie twierdzenie jest niejasne. „Konstrukcja powieści“ jest terminem, obejmującym zbyt wiele faktów i zbyt różnorodnych, aby była dogodnym punktem wyjścia w dyskusji.

Ale przyjęcie lub odrzucenie tych obu, dość swobodnie sformułowanych twierdzeń, nie wyczerpałoby oczywiście całości zagadnień, które nasuwa każda twórczość powieściopisarska. Pozostałoby przedewszystkiem jedno kardynalne, ściślej od tamtych twierdzeń sprecyzowane pytanie, które krytyk winien tu postawić, mianowicie: czy powieściopisarz nasz stworzył charaktery? — Tą sprawą zajmę się przedewszystkiem.

Podział charakterów na dodatnie i ujemne występuje w dziele autora „Popiołów“ naogół wyraźnie. Wśród dodatnich mamy cieniowanie: spotykamy typy dodatnie czystej krwi — Nienaski, Judym, panna Brynicka i wyrabiające się na dodatnie w toku powieści — przykład: Granowski. Pozatem typy ujemne najniższej próby: Pochroń, Snica. Coprawda nazywanie „charakterami“ postaci czołowych, a szczególnie dodatnich z powieści Żeromskiego jest pewnego rodzaju nadużywaniem terminu. Jako przykład biorę Nienaskiego, bohatera trylogji p. t. „Walka z szatanem, w której Żeromski wypowiada się bodaj najwszechstronniej.

Widzimy w tym bohaterze nagromadzenie cech, leżących na powierzchni psychiki ludzkiej; mamy tu dobroć, entuzjazm, patrjotyzm w ich formach surowych, elementarnych z dodaniem paru rysów lokalnych z życia młodego społecznika-idealisty, entuzjasty o „złotem sercu“, trawionego gorączkowem pożądaniem ulżenia cierpiącej ludzkości. Znamy to tło psychologiczne i wiemy, że w jego ramach mieściło się i mieści wiele postaci, wśród których—podobno jest — i Nienaski. Jak jest jednak zbudowany most między nim, Nienaskim, a grupą, do której kazał mu autor należeć — tego Żeromski nie mówi. Wprowadza swego bohatera w świat, w którym każe mu żyć i działać, szerokim traktem ideowym, t. j. tym traktem, którym się w życiu chodzi dopiero później, po odbyciu drogi długiej, niezwykle „prywatnej“, pełnej niespodzianek, drogi dopasowywania idej do człowieka i przetwarzania ich na twory żywe i konkretne. Cały subtelny mechanizm sił o działaniu ciągłem, rozwijającem się w najgłębszych warstwach psychiki człowieka, kojarzącem w sposób nieraz nieoczekiwany najróżnorodniejsze, najdalsze z pozoru dziedziny życia — jest tu pominięty. Surogatem rzetelnej analizy psychologicznej mają być równie rozwlekłe jak ogólnikowe wiadomości, podane o przeszłości bohatera i jego rodziny oraz parę sprawozdań z odbytych walk wewnętrznych. Jednak wszystkie te informacje stoją tak daleko od prawdziwej pracy charakterologicznej, jak wymienienie głównych części składowych maszyny od precyzyjnie narysowanego przekroju tejże maszyny. Kompleks schematycznie zorganizowanych rysów psychicznych, który ma zastępować charakter, nabiera wprawdzie w pewnych chwilach rzetelnych rumieńców — i wtedy widzimy człowieka. Artyzm osiąga wówczas wielką intensywność, a zawdzięcza ją zawsze mocnym akcentom patosu i grozy, przyrodzonym akcentom stylu Żeromskiego. Temi silnemi momentami, oraz wpleceniem trafnych, na gorąco schwytanych drobnych spostrzeżeń przykuwa się uwagę czytelnika i daje mu złudzenie, że się odsłoniło charakter. Ale gdzież jest to stopniowe dochodzenie, po nitce do kłębka, to wnikliwe posuwanie się w analizie od drobnych rysów do najszerszych płaszczyzn psychicznych figury powieściowej, gdzież to bogactwo umiejętnie zorganizowanych szczegółów psychologicznych, otwierających przed nami perspektywiczną głębię duszy bohatera, rzeźbiących posąg, pozostający na zawsze w pamięci czytelnika?

Nietrudno zauważyć, że charaktery dodatnie Żeromskiego — to parę wciąż powtarzających się schematów psychologicznych, które przystraja się w rozmaite kostjumy: tak np. panna Brynicka z „Wiernej rzeki“ i Ksenia z Trylogji po odrzuceniu tła dziejowego i lokalnego, na którem obie bohaterki występują, okazują się tą samą osobą: demoniczny uśmiech niewinności, ofiarność, heroiczna prostota w oddaniu się, nawet ton zawadjacko-sentymentalnej kokieterji zachowane są u obu kobiet bez zmiany.

Panna Salomea jako bohaterka klechdy przysłonięta jest mgłą niedomówienia — Ksenia ma kontur wyraźny, ale pomysł charakterologiczny jest ten sam, jak zawsze u Żeromskiego, zawiera parę mocnych momentów, jaśniejących na mieliźnie zdawkowej psychologji. Cofnijmy Nienaskiego o lat kilkadziesiąt, zmieńmy Paryż na ową dzierżawę Brynickich, a każmy mu być powstańcem, oto i mamy Odrowąża najautentyczniejszego. Niczego niema w Nienaskim, czego nie mogłoby być w Odrowążu i *vice versa* prócz tego co się wiąże z tłem dziejowem i lokalnem oraz cech czysto zewnętrznych.

Rozumiem dobrze, za jak okropną herezję uchodzić musi w oczach egzegetów Żeromskiego takie podciągnięcie pod jeden strychulec szeregu kreacyj autora „Przedwiośnia“, których dzielenie, segregowanie, genetyczne wyprowadzanie, składanie i rozkładanie stanowi najwyższą rozkosz nie jednego krytyka. Nie występuję bynajmniej przeciw tym jubilerskim zamiłowaniom, mniemam nawet, że rezultaty tej żmudnej pracy mogą kiedyś coś wyjaśnić. Chciałbym tylko zaprotestować przeciw samowładzy egzegetów. Są to ludzie, mający wyostrzony węch na różnice, a przytępiony na podobieństwa. Zmiana w sformułowaniu jakiejś tezy autora, wprowadzenie nowego czynnika ideologicznego urasta w ich oczach zaraz do „nowego okresu twórczości“, do „nowej fazy ideologicznej“. Nie troszczą się egzegeci o sprawę, według mnie, zasadniczą, o to, czy owa zmiana jest faktem słownym, czy psychologicznym, wybraniem nowego deseniu, czy rekonstrukcją całości. Egzegeta jest histologiem, ja próbuję tu być anatomem, a bardziej jeszcze fizjologiem. „Różnica“ i „podobieństwo“ znaczą co innego w słowniku egzegety, co innego w moim. Rzeczy podobne dla niego — mogą być dla mnie różne i *vice versa.* Ale histolog—jeśli mamy pozostać przy tem porównaniu — nie pamięta o tem i ulega złudzeniu, że to, co odkrył jako histolog, jest również

odkryciem fizjologicznem. Zaślepienie to znakomicie zabija krytycyzm i pod pozorami ścisłości i naukowości sprzyja rozwojowi dowolności i retoryki w sądach, wydawanych o dziełach literackich.

Kto uważa Żeromskiego za charakterologa, niech przypomni sobie „metamorfozę“ Granowskiego. Nie kwestjonuję rzetelności tej metamorfozy z racji jej „nieprawdopodobieństwa“. Procesy psychiczne najbardziej „nieprawdopodobne“ dla obserwacji potocznej nabierają w rękach powieściopisarza - charakterologa logiki i przejrzystości zupełnej. Ale tę logikę trzeba pokazać. Żeromski nie czyni tego. On poprostu mówi nam, że metamorfoza zaszła, pod dawne nazwisko wprowadza nową osobę i każe nam wierzyć, że wszystkie te czary są odtworzeniem jakiegoś fragmentu ewolucji psychicznej bohatera.

Że mimo to wszystko „charaktery dodatnie“ Żeromskiego „robią wrażenie“ i to nie tylko na czytelniku przeciętnym, ale i na krytyku — tem się chyba da wytłómaczyć, iż Żeromski posiada ogromną moc ekspresji, gdy chodzi o wyrażenie stanów elementarnych duszy ludzkiej: miłości, nienawiści, litości — w ich największem napięciu; autor olśniewa nas paroma błyskawicami i ujarzmia niemi naszą wyobraźnię. Nie jego, lecz naszą już jest winą, że ekspresję żywiołu bierzemy za zdobycz charakterologiczną. Moment żywiołu jest tylko jednym z momentów charakteru i wchodzi w jego skład, jako czynnik drugorzędny, wspólny wielu charakterom, upodobniający je, a nie wyodrębniający.

Zapewne, charakter powieściowy może, a kto wie czy nie powinien mieć czegoś z cech najprostszych, dostępnych każdej wyobraźni, każdemu stopniowi kultury psychologicznej — inaczej nie byłby zrozumiały. Ale znowu, kiedy buduje się postać powieściową przez proste sumowanie „silnych momentów“ powiązanych schematycznie, konwencjonalnie — to tego rodzaju kreacji nie można nazwać charakterem. Czyż można mówić o „niezrozumiałości“ takich postaci jak ojciec Goriot czy pani Bovary, a jeśli o przykłady swojskie i współczesne chodzi — Boryna czy Podfilipski? Znamy ich wszystkich i „znamy takich“ — subtelna struktura psychologiczna, którą nadali im twórcy, nie oddaliła tych postaci od nas, lecz uczyniła je bardziej ludzkiemi, t. j. ostatecznie bardziej zrozumiałemi. Gdzież u Żeromskiego znajdziemy charaktery tak głęboko opracowane?

Zarzutowi naszemu przeczy pozornie fakt, że autor „Popiołów“ wiele bardzo mówi o swoich bohaterach, niekiedy każe nam czytać po kilkadziesiąt stronic opowiadań o przeszłości i teraźniejszości jakiejś osoby działającej. Komentarze te jednak po większej części do sztuki nie należą, jak wogóle nie należy do sztuki informacja. Te obszerne opisy, niemal traktaty zawierają szczegóły, dotyczące tego, co bohater robił, robi, lub ma zamiar robić oraz w jakich działa warunkach. Ten rodzaj informacji, stosowanej oszczędnie, stanowi pomocniczy środek ekspresji i jako taki jest dopuszczalny, czasem konieczny. U Żeromskiego jednak te informacje wysuwają się niemal na pierwszy plan powieści. Komentarze Żeromskiego nie są pracą charakterologiczną, są to sprawozdania, streszczające pewną historję, ale nie oddające jej rozwoju dynamicznego: to, co ma być przedstawione — jest podane do wiadomości, artysta staje się uczuciowo nastrojonym kronikarzem.

Broniona tutaj teza: Żeromski nie jest charakterologiem, wymaga pewnej, ograniczającej ją korektury, bez której nie byłaby prawdziwa.

Śród drugoplanowych, najczęściej ujemnych figur powieściowych Żeromskiego znajdujemy mocno zarysowane charaktery. Cała kompanja Pochroniów, Spławskich, Sniców-bandytów, geszefciarzy i karjerowiczów ma wiele życia i stanowi rażący kontrast z grupą postaci pierwszoplanowych. Ta właściwa autorowi „Zamieci“ nierówność w traktowaniu charakterów wynika, zdaje się z dwóch przyczyn. Postacie drugoplanowe zjawiają się na scenie epizodycznie, dla odegrania jakiejś krótkiej i wyraźnej roli, autor może więc poprzestać tu na naszkicowaniu charakteru w jego rysach utrwalonych, zasadniczych — ciężar przedstawienia genetycznego odpada. Tam, gdzie wystarczy mocny kontur, soczystość i bogactwo kolorytu, gdzie trzeba dać sylwetkę, aby tak rzec, dwuwymiarową jest autor „Dziejów Grzechu“ zawsze na wysokości zadania. Siły nie dopisują mu dopiero w przejściu od drugiego do trzeciego wymiaru, od płaszczyzny do bryły. Ta dyspozycja artystyczna Żeromskiego sprawia, że jego postaciom czołowym brak perspektywy psychologicznej, którą autor daremnie usiłuje osiągnąć przez mnożenie mocnych szkiców migawkowych, nawarstwianych jedne na drugie, co oczywiście nie zastępuje odtworzenia mechanizmu nieustannie czynnych sił psychicznych, rzeczywistego narastania historji człowieka [1]). Z drugiej strony zawdzięczają tej samej dyspozycji swą plastykę i trafność drugoplanowe, dekoracyjne figury powieściowe autora „Wiernej rzeki“. Druga przyczyna wspomnianej nierówności jest ta, że autor, pisząc o postaciach drugorzędnych, a tembardziej ujemnych, nie traktuje ich jako swych *porte-parole'ów* i skupia całą uwagę na stronie artystycznej, co oczywiście, wychodzi dziełu na dobre; inaczej się dzieje w wypadku typów dodatnich (w ogromnej większości czołowych postaci): autor jest zajęty raczej tem, co przez ich usta chce powiedzieć, niż nimi samymi.

Owa intencjonalność, nieodstępnie niemal towarzysząca pracy Żeromskiego, podsuwa pisarzowi najprostszy i najskuteczniejszy pozornie, a zgubny w istocie sposób wypowiedzenia się, mianowicie przez zreferowanie swych poglądów na tę czy inną interesującą autora sprawę i włączenie tego referatu jako monologu czy djalogu do Bogu ducha winnej powieści.

Zgubność tej metody postępowania pisarskiego nie na tem polega, że wnosi się do powieści element ideologiczny, moralny czy społeczny. Nie broniłbym nigdy poglądu, że element ten powinien być wyłączony z literatury, że koliduje zasadniczo z artyzmem. Jestem skłonny przypuszczać, że jest raczej przeciwnie, że teza moralna czy społeczna niesłychanie podnosi ton utworu, że cała rzetelna, dobra literatura jest od A do Z przesiąknięta takiemi tezami. Ale też pisarz rozporządza swoją własną pisarską bronią, różniącą się wielce od broni publicysty, i dopóty tylko ma prawo wymagać od nas, abyśmy w nim pisarza uznawali, dopóki swego terenu nie opuszcza. Teza powieściopisarza powinna wynikać z jego utworu wziętego w całości, do tezy autor doprowadza czytelnika, zmusza go, aby ją sam wypowiedział; autor niema tu głosu — on tylko uczy widzieć rzeczy, czyniąc zaś coś ponadto, dyskwalifikuje siebie jako pisarza [2]).

To samo: co o charakterach da się powiedzieć o akcji w powieści Żeromskiego, po większej części rzeczywistą akcję zastępują informacje o akcji. Dwa te braki: charakterów i akcji są ze sobą najściślej związane; brak bezpośredniego przedstawienia charakteru pociąga za sobą

---

[1]) Z naczelnych postaci powieściowych Żeromskiego bodaj tylko Rafał Olbromski zbliża się do pełni charakteru powieściowego.

[2]) Reymont pozostanie tu chyba wzorem nieprześcigłym. Ileż nam powiedział, jak wiele nas nauczył, ani na chwilę nie przestając być artystą.

nieuchronnie brak rozwinięcia rzeczywistej akcji, jako tego elementu, w którym charakter się przedewszystkiem wyraża.

Źródłem tych defektów artystycznych powieści Żeromskiego jest prócz omówionych dyspozycyj autora „Popiołów“ i to jeszcze, że, o ile o tem z rezultatów sądzić można, pisarz ten buduje powieść przez sumowanie, znakomitych często, notat, którym następnie nadaje spoistość czysto zewnętrzną. Naogół nie wyczuwa się w powieści Żeromskiego jasnego widzenia całości, ma się tu raczej mniejsze, składowe całości, związane fabułą, odgrywającą rolę spoidła raczej, niż kręgosłupa. W doborze materjałów znowu wysuwa się pośpiech i nieoględność. Żeromski włącza do powieści wszystko, co wie o rzeczach i świecie, jakby trawiony żądzą podzielenia się z czytelnikiem całą swą zdobyczą artysty, obserwatora, kronikarza. Czego nie znajdziemy w powieści Żeromskiego? Ostatnio, w „Przedwiośniu“ nie oszczędzono nam przypomnień dwóch starych, mocno zużytych i niewysokiej marki anegdot, wplecionych jako zdarzenia w biografję p. Barykowej. Trudno o jaskrawszy dowód słabego zmysłu selekcji.

JAN EMIL SKIWSKI

W zeszycie 29 „Myśli Narodowej“ przy tytule artykułu „Nowoczesny patrjotyzm“ pominięto objaśnienie, że jest to przemówienie prof. Wacława Sobieskiego, wygłoszone w Krakowie na uroczystym obchodzie polsko-amerykańskim z powodu 150 letniego jubileuszu Deklaracji amerykańskiej. Ogłosiliśmy go jako szkic h i s t o r y c z n y, charakteryzujący trafnie ó w c z e s n e pojęcia demokratyczne. Tytuł więc odnosi się do tamtej nowoczesności, bo dzisiejsza jest inna.

MAGNIFICUS DOMINUS

(Dokończenie)

MAGNIFICUS Dominus Paulus Ignatius bini nominis Abdank, iudex castrensis starostwa buskiego przez jaśnie wielmożnego Józefa Miera, wojewodę pomorskiego na to stanowisko kreowany gwoli niepospolitej znajomości praw rzymskich i krajowych, a także własnej chęci, by nie nominalnym tytułem drążkowej kasztelanji, po którą łacno mógł sięgnąć, lecz pracą naprawiania zła przysłużyć się pro publico bono, czyż tenże Magnificus Abdank miał wyrokować w swej własnej, a rozpacznie bolesnej sprawie?

Wielekroć przecież w asyście urodzonych: pisarza grodzkiego Stefana Horocha, vicegerentów Słomowskiego, Konradzkiego, Śliwińskiego, Dąbrowskiego i regenta Nowickiego wydawał, jako sędzia grodu buskiego, sprawiedliwe wyroki, poczynające się majestatyczną formułą: „...in tenore verborum sequenti...“.

Czyżby dziś miał sam wyrok usłyszeć in tenore verborum sequenti: „*Je vous adore?*“. Nie przeczuwał, że Angela de Liniewskie Abdank, legitima consors złoży mu dziękczynienie za czyny, które wykonać zamierzał. Wiedział, że zwycięży. Przedewszystkiem, po tem, co się stało, wysłannik gubernium cesarskiego, pragnący skłonić go do hańbiącyeh doniesicielskich funkcyj sam rozwiązywał mu dłonie. Dla pięknego arystokraty Angela de Liniewskie mogła mieć kobiecą słabość, ale dla szpiega Trauensteina musiała mieć tylko wzgardę — policzek.

Pan zastanawiał się jeszcze nad wyborem sposobu postępowania.

— Powoli—upominał zegar, korny i bierny wyraziciel potęgi czasu.

— Naprzód — krótkiem warknięciem pobudzał pies wilczyca, przedstawiciel niepowściągliwości pierwotnych instynktów.

— Pośrednio—mówił miarowem biciem tętn i serca mózg człowieka władcy.

Magnificus Dominus walczył z przeciwnościami.

— Kiedyś — cykał zegar.

— Teraz mruczał pies — instynkt.

— Niedługo—odpowiadał rozsądek.

Cicho umierały chwile, lecz każda zdążała naszeptać słowa, układające się w jeden poemat dramatu męża i obywatela.

Stargawszy szmat „*Oesterreichisch — kaizerliche privilegirte Wiener Zeitung*“ głoszący walkę z Francją „*für der Menschlichkeit geheiligtes Recht*“, wielmożny dziedzić Łaszczowa znów stanął przed obrazem najkrwawszych wspomnień.

Jakiemże prawem był tu baron von Trauenstein? Tem samem, na mocy którego przed dwudziestu dwu laty niespełna, w upalny wrześniowy dzień, wjeżdżał do Lwowa graf von Pergen i generał von Hadik, następcy ostatniego polskiego komendanta Korytowskiego, ustępupującego ze swą pięćdziesięciogłową załogą przed czarno-żółtą armją wspartą przyrzeczeniem pomocy bagnetów Rumiancowa. Graf Pergen, zasiadający w kapeluszu podczas nabożeństwa, celebrowanego przez Przewielebnego Głowińskiego, i baron Trauenstein mieli to samo prawo: prawo najeźdźcy.

. . . .

Więc Pan oczekiwał, by wszedł ktoś, mający czynem swym mu dowieść, że gdy zawodny los bruka ołtarz ogniska domowego obywateli, wówczas żywy duch — płomień narodu, wulkanicznie się wzmógłszy i rozgorzawszy, użycza swej siły i blasku tlejącym paleniskom synów Ojczyzny. Któż miałby wejść w onej chwili przedbojowego spokoju i ciszy nierozrywanej już piosenkami kuranta?

Wszedł... Olbrzymi huzar madziarski z czerwono-złotego pułku komendy grafa de Richecourt, pokrewnego dyplomaty tegoż nazwiska. W obramieniu czarnych nawoskowanych wąsów i grzywy białej peruki lśniły się wielkie czarne oczy i sterczał orli nos, więcej jeszcze niż porpurowe policzki, noszący oznaki hulaszczej junanakierji, o której znamionowały też dwie w krzyż ułożone blizny na wysokiem, lwiem czole.

Za rozwianemi rzemieniami szabliska, trenzlami, szamerowaniem i narzuconym na ramię półpłaszczem cesarskiego huzara znikały prawie równocześnie wkraczające do komnaty postacie: wysoki skromnie odziany brunet, o dziwnie przenikliwym wyrazie pełnych inteligencji, bystrych oczu wysunął się naprzód, wiodąc pod ramię uśmiechniętego szatynka strojnego à la muscadin, o mod-

nie zwichrzonej czuprynie i rozmarzenie żartobliwem spojrzeniu.

— Witam bratanków.

Postarawszy się możliwie naturalnym tonem wypowiedzieć dwa słowa powitania, Pan zawahał się, z kolei pytająco patrząc na synów swego brata, dziedzica pobliskiej Wiszniowej. Od czternastu lat nie utrzymywał z bratem stosunków towarzyskich i rodzinnych: poprostu Wielmożny Jan Abdank, łowczy nurski, po sprzedaży swych odległych od Łaszczowa dóbr w przemyskiem, znalazł się zbyt blizko swego brata, bo w temże województwie, parafji i powiecie. Dlatego też, dawniej co półroku dając podczas swych wizyt dowody najczulszego braterskiego afektu, teraz rad był się z bratem w najczulszych sprawach procesować, a wszystkie swe niepowodzenia gospodarskie wygodnie zwalał na karb niewspółczuwania sąsiądującej familji.

Faustyn Abdank, najstarszy syn łowczego, zabrał głos, padający brzmieniami przyciszonego gromu.

— Jestem dezerterem... Tak jest... Ojczyzna w niebezpieczeństwie... Idziemy jej bronić...

Wysoki brunet, Tomasz Abdank, średni syn łowczego, absolwent filozofji i prawa uniwersytetu lwowskiego, wsparł brata swą wymową, bliżej wyjaśniając cel odwiedzin:

— Ojciec, schorzałym będąc, śle nas do stryja, głowy familji, z wieścią o tem, co wszyscy z rodu unanimiter concludent, że w charakterze wolentarzów przeciw wspólnemu wrogowi idąc, zbywamy się wszelkich uprzedzeń, mogących dzielić...

— Bo nie pozostaje dziś, jak sancitum suum bronić wtrącił z zapałem szarmancki muscadin, Józef, trzeci syn łowczego.

— Przyciskam was, bratanków, do mego serca boleśnie ranionego domową niezgodą tak przeciwną memu wyobrażeniu o honorze domu Abdanków. Ja sam...

— A Józef mówi—przerwał, zapominając się, a już w rubaszny ton obozowy uderzywszy, imć Faustyn—że długo nie zajrzy do kasyna Höchtowego i za Cetnerówkę... O wierzę ja temu, nieustraszony amancie... ha... ha... ha...

— I Józef i ty, Faustynie, zapomnicie o złotych rulonach toczących się po zielonym stole u Walickiego i Chadziewicza — skarcił braci rozważny Tomasz.

— *Le peuple souverain s'avançe--La République nous appele*—zaintonował nagle Józef.

Lecz stryj się żachnął:

— Nie udawajcie libertynów, czy wolterjanów, a bądźcie zawsze tylko Polakami, jako i ja: eques polonus sum. — Czy przechodzicie dzisiaj przez kordony?

— Tak jest. Oddziały Wyszkowskiego i Łaźnińskiego przeszły już terytorja zostające pod panowaniem cesarskiem — odparł spoważniały już Faustyn.

— Jednakże w pierwszych dniach Juli armja austryjacka wkroczy do województwa lubelskiego.

— Dotąd to jest tajemnicą, ale zamiar ten byłby dla nas dotkliwym ciosem—zauważył chmurnie Tomasz.

— Wiem to z najpewniejszego źródła.

Pan przygryzł wargi, nie chcąc się zwierzać, w jakich okolicznościach usłyszał wyjawienie tej tajemnicy z ust barona von Trauenstein. Niedawno widziane obrazy znów ocieniły i zmroziły jego twarz na chwilę ożywioną radością, lecz się hamował: Salus Reipublicae suprema lex.

— Jakkolwiekbądź — idźcie. Błogosławię wam w domu moim, który jest waszym domem.

— W domu, w którym dokonano morderstwa... Na progu komnaty stał Etiénne de Trauenstein.

— Tak jest! W domu, gdzie każda zbrodnia będzie ukaraną. Pomnij o tem, nędzniku!

Wielmożny Abdank nagłym gestem, obrazującym zrzucenie rzymskiej togi, w jaką udrapowała go tradycja, klasyczne studja, nabyte upodobania i przyzwyczajenie, rozwierał podwoje swej duszy sarmackiej, z której strzeliły blaski zwykle ukryte, a w owym momencie, dziwnie nowym nawet dla bratanków kolorytem, opromieniające jego postać.

Ha, był to taki sam, jak ówcześnie wielu innych, szlachcic—zawadjaka, szlachcic—burda, tyran z pańska po żołdacku, odmłodniały raptus—junaka, co w dwudziestym roku życia „wygrał" z wieka prowadzoną sprawę z panami Baranowskimi, urządziwszy zajazd dóbr Rzączyna. Nieokiełznany temperament kresowego Corteza, krwią złączonego z rodami słynnych watażków, uwydatnił się niespodzianie w całej namiętnością gniewu i odwetu kipiącej postaci; w potoku słów grubiańskich, zelżywych; sarkastycznych prześmiechów i trzaskliwych ruchów ręki w kierunku twarzy urzędnika Imperji.

Von Trauenstein, sprzytomniawszy, cofnął się ku drzwiom, nie tracąc jeszcze udanej pewności siebie.

— Gdy wasza wielmożność odważa się w ten sposób traktować mnie, sługę gubernium Apostolskiej Mości, to udaję się pod obronę tu reprezentowanej siły zbrojnej cesarza.

Faustynowi Abdank twarz ściągnęła się w kształt wilczej paszczęki.

— Jestem dezerterem z armji jego Apostolskiej Mości Cesarza i Króla von Galizien und Ladomerien, von Spilberg und Kufstein. Służę Kościuszce i Królowi Polskiemu... Wiedz to, szpiegu, psie!

— Nie nazywaj go psem — ten człowiek gorszy od zwierząt—harknął Magnifucus.

Ale bywszy huzar z komendy de Richecourt'a nie wstrzymywał się; brutalną dłonią schwycił wykwintnego barona za długie włosy modnej peruki i ordynarnie zdarł mu ją z głowy; upiżmowany biało-żółty obłok wionął i opadł na posadzkę.

— Nie będziesz żarł placków z tej mąki—kpił pan Faustyn, potrząsając peruką oszomiołonego niemca, który bez ozdoby swej głowy był nie tylko istotnie zbrzydłym, łysym, postarzałym trefnisiem, lecz mimo nienaruszenia istotnych części garderoby, czuł się w tej chwili jakby będącym nieledwie w adamowym stroju, widocznie w peruce zawarta była jego zuchwale intrygancka mądrość i czar rzekomej, lalkowatej piękności. „Magnificus" skinął ku paru na hałas przybiegłym rękodajnym.

— Brać kpa, chłystka! ręce z tyłu związać! wsadzić na najlichszego stępaka! Dwuch kozaków konnych z obu stron asystując wywiedzie go za kopce graniczne... potem pognać... w świat... byle gdzie...!— A nie żałować harapa!—dodał już prawie uspokojony, gdy słudzy zbliżali się do skazańca.

— Oddaję szpadę—szepnął z wściekłością sługa cesarski. Wyjął z pochwy rożenek i gwałtownym ruchem pchnąwszy w fałdy kotary, szczególnie poruszające się i wywinięte, wręczył broń rękodajnemu; koniec ostrza był zaczerwieniony krwią, lecz w ogólnem zamieszaniu nikt na to nie zwrócił uwagi.

Obecni opuścili komnatę: baron — by, zdało się, nazawsze wyjechać poza łaszczowskie kopce, a bratankowie, by pod kierunkiem marszałka dworu przygotowywać się do drogi i werbować licznie zgłaszających się ochotników, mających im towarzyszyć w podróży na pola chwały. Pan sędzia buski oczekiwał epilogu swej tragedji nie przewidując jednak, jakie miałoby być jej ostateczne rozwiązanie; uzależniał je od aktów woli swej małżonki.

— Nędza bogata—jest to samo, co udawanie. Czyż mam i ja udawać, przebaczając zupełnie lub nad miarę gniew słuszny okazując? Są ludzie, którzy nie popełniwszy urzędowo za takie uznanych kryminaljów, stali się zbrodniarzami, zcicha mordującymi ciała i dusze najbliższych sobie... Nikt tego nie rozumie, a oni tego okazać nie mogą, bo choć zwykle mają, mimo wszystko, dziwną bystrość umysłu, lecz przyznanie się byłoby dla tych samolubów samobójstwem: muszą kłamać. Ja kłamać nie będę, Angela z Liniewskich kłamać nie umie, więc fałszywość relacyj między nami istnieć nie może. Coprawda małżeństwo moje rozpoczęło się procesem z teściem, który łamiąc intercyzę zmniejszał o połowę przyrzeczony posag, lecz mimo wszystkich przejść i zawodów niegodnem jest żyjącemu przechodzić z rezygnacją wobec Władcy—Losu i Władcy — opinji świata z jękliwym hymnem: Ave Caesar Imperator! Morituri te salutant.

Pani cicho weszła do komnaty. Milczenie pytało się biernością nieustępliwie sunących wskazówek zegara i martwotą sprzętów, jedynych świadków, bo blask popołudnia usnął na tę chwilę. Gałąź jaśminu spadła z framugi okna.

— Sługa cesarza wygnany do swego pana.

— *Merçi.*

Silny, stanowczy dźwięk głosu, w którym drgało uczucie prawdziwej ulgi i podzięki, nie uszedł uwagi Wielmożnego. Paweł Abdank dobył karabelę i z niezwykłą siłą wyginając w palcach jej ostrze, pytał spokojnie.

— Broń moja w dniu dzisiejszym jeszcze nie pokryje się krwią ludzką, nastąpi to jutro, gdy stanę w szeregu z memi bratankami — wolontarzami. Dlaczegóż — głos załamał mu się w spazmie przesmutnej ironji—dlaczegóż suknie mej małżonki zbroczone krwią?

Pani z przestrachem spojrzała na swe szaty; istotnie szlak purpurowy obramował jej wzorzystą krynolinę; mimowolnie zwróciła się ku drzwiom i odgarnęła zmięte fałdy kotary, pod któremi leżał bez jęku poległy obrońca — pies.

— Infidelis poganin zemścił się, ale pies był wiernym— szepnął Magnificus, poczem ująwszy żonę pod rękę podprowadził ją ku oknu, by odwieść od widoku krwi i rzekł, ukazując szablą czerwono-fioletowe niebo—Idę... tam z tą karabelą, co wraz z tobą otrzymałem od wielmożnego stolnika krasnostawskiego, mego teścia.

— Kocham cię, jak i w onej chwili, gdy mnie ci oddawał.

— Wierzę. I ku kwiatom róży pełznąć przez chwilę może obmierzły pasorzyt. Angelo z Liniewskich, nie mnie applaudabiliter na mój zamek cesarskiego gościa introdukować: sługa monarchy wygnany do swego pana.

. . . .

Nazajutrz Pan z bratankami przejeżdżał kordony, a wyobraźnia malowała mu przed oczami słupy tęczowych płomieni ognisk domów obywateli, łączące się w jedno ognisko na Ołtarzu Polonji.

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

— ...I nie myśl pan, że nędznik szwab zginął, czy bez wieści na imię przepadłe się zawieruszył, — kończył, w wiele lat później, swe opowiadanie bywszy dworzanin Wielmożnego Abdanka — wrócił, ongi sromotnie wygnany, cesarsko-królewski justizrat baron Stephan von Trauenstein. Wrócił, kaprysem, zapomnieniem przeszłości, czy zbiegiem najfantastyczniejszych wydarzeń zwołany, jako zbuntowany pies — wróg, co nikomu krom siebie samego nie służy, bo to nie pies — przyjaciel.... A przewielebni Głowiński i Angełłowicz błogosławili mu ...na ślub z Panią i Wielmożną Angelą primo voto Abdank, sędziną buską, Woyna—Liniewską de domo, olim Ignacego, stolnika krasnostawskiego, na Ornatowiczach i Drohiczanach dziedzica, córką.

Tragiczny był kres jej życia. Dla wszystkich przedwcześnie zmarł Magnificus Dominus Abdank, a w męskiem potomstwie, nie przedłużała się niteczka krwi błękitnej, dopóki, po lat dziesiątkach, we zstępnych pokoleniach pokrewnych gałęzi familji, nie ocknęli się prawnukowie, co pragnąc mieć ziemi więcej niż tylko w doniczkach na facjatkach hodowanych pelargonji, postanowili zdobyć mocarny tytuł: Magnificus Dominus.

MIŁOSZ GEMBARZEWSKI

LUCYFER

Słońce! mój wróg słońce
Wschodzi, wielbiąc Boga.
T. Miciński.

...I oto znów przed sobą stoicie oboje,
Rozgrywa się akt nowy tragedji odwiecznej;
Ona — Cybela — nurza się w jaśni słonecznej,
Ty groźnie marszczysz ciemne, posępne brwi swoje.

Poza tobą są drogi, z których się nie wraca,
A kędyś kres samotny i pełen rozpaczy;
Przed nią fala zbożowa szlak jej blaskiem znaczy
I radością brzemienna jej codzienna praca.

Jej prawo okupione tysiącami zgonów
I pełne treści, którą serce synów czyta,
Ale dla ciebie ona pozostanie skryta,
Choć żyje, gra i płonie w oczach miljonów.

I napróżno gwałtownie pragniesz jej oblicze
Skazić i swem ponurem wykrzywić spojrzeniem, —
Ona jeno przed słońcem łono tajemnicze
Swe odsłania — i gardzi Lucyfera cieniem.

STANISŁAW CYWIŃSKI

LIBERUM VETO

Co się działo za panowania Chama I — Bezzasadna tęsknota — Jak było w Królestwie Polskiem za rządów rosyjskich i jak jest obecnie w niepodległej Polsce — Odraza społeczeństwa do metod brutalnych Kiereński jest, Lenin idzie.

PRZYSZŁY historyk naszych czasów pisać będzie: „Za panowania Chama I"... Tu winienem wtrącić objaśnienie, że ten monarcha nie jest osobą pojedyńczą, lecz istotą wielogłową i że rządzi nie tylko Polską, ale ogromnym obszarem od wchodnich krańców Syberji do Renu, od Bałtyku i morza Lodowatego do Czarnego i Karpat z samowładztwem, zmniejszającem się od Wschodu do Zachodu. Na Polskę przypada środkowe natężenie jego despotyzmu. Otóż za panowania Chama I działy się rzeczy albo wskrzeszone z przeszłości, w której, zdawało się, zostały dawno pogrzebane, albo przez rozum ludzki wcale nieprzewidziane. Już w samym uroczystym stroju monarchy objawiała się nadzwyczajna kombinacja materjałów i barw. Jego płaszcz był zrobiony z tkaniny czerwonej, w którą wprawiano różnokolorowe łaty: podbicie było z gronostajów, które również ufarbowano na czerwono, pozostawiając na nich tylko czarne ogonki. Zamiast berła, trzymał władca w prawej ręce grubą pałkę dębową, a zamiast jabłka w lewej—czerwony balonik. Słownik jego manifestów składał się z kilkunastu wyrazów: rozstrzelać, zamordować, odebrać, zrabować, wywłaszczyć, próżnować, nienawidzić, spotwarzać, znieważać, strajkować i t. p. Ponieważ ogromna większość poddanych Chama I w Polsce wyrażała głośno swe niezadowolenie a nawet wzdychała do czasu niewoli, więc jego strażnicy i wielbiciele urządzali wiece i akademje, w których dowodzili, że ta tęsknota społeczeństwa jest bezzasadna, gdyż w Rzeczypospolitej z „najradykalniejszą konstytucją" powtarzają się z zupełną wiernością a nawet wzmocnieniem sposoby rządów despotycznych. Najwidoczniej okazało się to w naśladowaniu dwóch zaborów, rosyjskiego i austrjackiego.

W Królestwie Polskim nominalnym władzcą był car. a faktycznym jakiś uprzywilejowany minister stojący na czele kamarylli dworskiej, który rozdzielał swą wszechmoc hierarchicznie w większych i mniejszych dawkach pomiędzy czynowników, od namiestnika do rewirowego. Wzamian za to czynnownicy sami okazywali bałwochwalczą cześć, strach i niewolnicze posłuszeństwo dla pana w koronie i jego pełnomocnika bez korony, wymagając przymusowo tych samych objawów od poddanych. W tym celu rozwinęli szeroko sieć szpiegostwa, gwałcili tajemnice korenspodencji prywatnej na poczcie i hojnie wynagradzali dobrowolne denuncjacje. Podobnie dzieje się w niepodległej Polsce. Pomimo ustaw, obwarowanych surowemi karami, gospodarowała bezwzględna samowola organów państwa w zupełnem bezprawiu. Dla dopełnienia, wyjaśnienia a raczej skażenia tych ustaw administracja wydawała niezliczoną ilość sprzecznych i nieodwołalnych okólników, uczciwość dusiły swoimi splątanemi zwojami a nieuczciwości pozwalały na wszelkie wykręty i nadużycia. Podobnie w niepodległej Polsce. Leniwi i niesumienni czynownicy całemi latami przewlekali sprawy, które mogłyby być załatwione w ciągu paru godzin. Podobnie w Polsce. Urzędnik nie był sługą społeczeństwa, lecz zwierzchnikiem interesantów, którym odmawiał obowiązkowej pomocy i którymi poniewierał, ile mu się podobało. Podobnie w Polsce. Żaden jednak dostojnik nie był ani prawem, ani zwyczajem zabezpieczony od tego, ażeby niełaska uprzywilejowanego wielkorządcy nie strąciła go z wysokiego stanowiska do więzienia bez sądu. Podobnie w Polsce. Za przestępcę uważany był nie tem, kto łamał prawo, ale ten, kto go bronił wbrew woli głowy kamarylli. Wyniesionym i nagrodzonym nie był uczciwy, rozumny i zasłużony, lecz faworyt. Podobnie w Polsce. Kradzież dobra publicznego zwykłych złodziejów nazywała się zbrodnią, dokonana przez faworytów — przeoczeniem lub nieformalnością, niewymagającą śledźtwa i kary. Podobnie w Polsce. Faworyci otrzymywali nie tylko dochodowe urzędy i ordery, ale także donacje. Podobnie i w Polsce. Oficerowie uznający się za najwyższą kastę, żyjącą po za prawem, bili i zabijali ludzi za przeciwieństwo i opór. Podobnie w Polce. Niepowstanie podczas śpiewu hymnu urzędowego karano doraźnie knutami lub szablami. Podobnie w Polsce. Dodać trzeba, że w niektórych wypadkach stosowano najostrzejsze formy despotyzmu. Tak np. obok zwyczajnej cenzury istniało t.z. „isprawlenie", jako kara najdokuczliwsza. Mianowicie zmuszano redakcje do przedstawiania cenzurze czasopism nie w luźnych odbitkach artykułów, lecz w numerach całkowitych, które po wykreśleniu miejsc niedozwolonych trzeba było w drukarni ponownie łamać. Podobnie w Polsce. Prasa urzędowa i płatna, rosyjska i polska, za tamtych czasów wysilała się na najpotworniejsze potwarze i kłamstwa dla zohydzenia żywiołów narodowych, podobnie w Polsce. Wogóle wzdychający do rządów rosyjskich popełniali niesprawiedliwość względem polskich, bo w znacznej części mieli to, co im tamte dawały. Jedna tyko różnica, może tłumaczyć ich tęsknotę: nie było wówczas tak strasznej lichwy drożyźnianej i łupiestwa podatkowego. Ale to nie wystarczało dla uzasadnienia złorzeczeń. Spadkobiercy bezprawia moskiewskiego byli zupełnie podobni do testatorów, tylko różują zbyt czerwono i zbyt ordynarnie.

Tak pisze historyk polski o panowaniu Chama I. Dodajmy jeszcze kilka uwag od siebie. Ta właśnie ordynarność jest jedną z główniejszych przyczyn odrazy społeczeństwa do stylu naszych rządców i reformatorów. Zbyt wiele jest w nich chamstwa. Nie posiadamy jeszcze wysokiej kultury narodów zachodnich, ale już posiadamy wrażliwość i wstręt do brutalnych metod rządzenia. To, co zrobił p. Piłsudski było taką metodą, a to, co zrobił p. Wojciechowski i wraz z nim odczuła ogromna większość społeczeństwa, jest owym wstrętem. Odurzone, znękane, zmęczone zamętem i bezprawiem, zgodziłoby się ono zarówno na lewicowość, jak na prawicowość rządu, aby on był tylko silny, konsekwentny i kulturalny. Naród polski z natury łagodny, aż do niedołężnej bierności, nie zdobywa się na energiczny ruch przeciwdziałania złemu, ale nie znosi brutalnych gwałtów. Przebacza niepożądaną treść czynów publicznych, ale nie przebacza grubej ich formy. Jedna z gazet ogłosiła tajną korenspondencyę telegraficzną między uczestnikami przewrotu, w której doniesiono z Warszawy do Wilna, że po bratobójczych mordach ich sprawca jest „zadowolony" i wesół bawi się z dziećmi. Jeśli to prawda — a wiadomości tej nie zaprzeczano — to każda dusza szczerze polska wstrząśnie się głęboką odrazą i nie odczuje najmniejszego powinowactwa z okrutnym charakterem, któremu setki niewinnie pomordowanych i tysiące poranionych braci nie mącą dobrego humoru, przeciwnie, go rozweselają. A jak wygląda dalszy ciąg rzezi, zwany „sanacją moralną"? Zuchwały, cyniczny faworytyzm bez skrupułów i liczenia się z opinją społeczną. W jedem z miast guberjalnych — jeśli mnie pamięć nie myli w Piotrkowie — za rządów rosyjskich dyrektorem gimnazjum mianowany został lokaj czy kucharz ministra. Chociaż tak jaskrawe wypadki faworytyzmu dotąd w naszej „sanacji moralnej" jeszcze nie zdarzyły się, mamy już bardzo do nich zbliżone. Pierwszorzędne ministerjum powierzone zostało człowiekowi, którego jedynym tytułem do tak wysokiego i odpowiedzial-

nego stanowiska jest dawna ścisła przyjaźń z dyktatorem. Tak się wyraża „polski faszyzm“.

Przekonaniem większości społeczeństwa jest przewidywanie, że z nowych wyborów do sejmu przy niezmienionej ich ordynacji wyjdzie najliczniej komunizm. Przypuszczając taki rezultat, nasz karykaturalny faszyzm mniema, że posiadając silną armię, zdusi nią te hydrę. Jest to wielokrotnie rozwiane złudzenie wszystkich „kiereńszczyków“, zwłaszcza tych, którzy w ciasnych ramach swego umysłu nie mogą zmieścić całego ogromu spraw wielkiego państwa i oprawiają w nich tylko jedną. Herkules włoski uwiódł swoim przykładem naśladowców, którym się zdaje, że dosyć chcieć, rozdąć swoją ambicję i wejść na wysokie szczudła, własnej roboty, ażeby być olbrzymem i bohaterem. Niestety, to nie wystarcza. Obecnie znajdujemy się w tem położeniu, że państwem trzęsie chorobliwa megalomanja, że wojsko jest rozstrojone, że Kiereńskiego już mamy, czekamy tylko na Lenina, który nie przyjedzie do nas w zaplombowanym wagonie z Niemiec, bo jest z pewnością na miejscu.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

SOKÓŁ W PRADZE A „PRZEWRÓT MAJOWY“

PRZED miesiącem (№ 28 z dn. 1 lipca) poruszyliśmy w „Myśli Narodowej“ ubolewania godną sprawę nieobecności „Sokoła“ polskiego na słowiańskich uroczystościach sokolich w Pradze. Stwierdziliśmy wówczas, że „korzystne jest dla Polski wszystko to, co się przyczynia do zblokowania przeciwniemieckiego Słowian“ i że „z tego względu absencja Polaków na zjeździe praskim opatrzona być musi poważnym znakiem zapytania“. Podobny pogląd wypowiedziało kilka innych pism, sprawa stała się głośna, wywołując komentarze w prasie krajowej i zagranicznej.

Obecnie otrzymaliśmy od przewodnictwa „Sokoła“ obszerne wyjaśnienie, przedstawiające dokładnie cały przebieg sprawy. Z wyjaśnienia tego dowiadujemy się, że „na zlot do Pragi Sokolstwo Polskie zostało zaproszone jeszcze w sierpniu r. 1915“ i że „rozumiejąc ważność odpowiedniego uczestnictwa naszego w zlocie“ nie zaniedbano „niczego, aby wystąpienie Sokolstwa Polskiego było możliwie jaknajokazalsze“. Dodać należy, iż zamierzenia Sokolstwa popierane były bardzo żywo przez ministerstwo spraw zagranicznych.

W kwietniu r. b. przeciwko udziałowi „Sokoła“ w zlocie praskim pojawiły się zastrzeżenia ze strony władz duchownych, a to z powodu włączenia do programu zlotu uroczystości na cześć Husa. Ze strony Przewodnictwa „Sokoła“ zapewniono wówczas (w porozumieniu z ministerstwem spraw zagranicznych), „że uczestnictwo w zlocie można będzie ograniczyć do udziału li tylko w ćwiczeniach gimnastycznych i uroczystościach ściśle sokolich przy zupełnem powstrzymaniu się od jakiegokolwiek udziału w obchodach na cześć Husa“. Wydawało się, że sprawa będzie pomyślnie załatwiona. Tymczasem zaszedł fakt zgoła nieoczekiwany. Jak czytamy w wyjaśnieniu „Ministerstwo Spraw Zagranicznych zmieniło w drugiej połowie maja swe stanowisko w sprawie zlotu, oznajmiając Przewodnictwu Związku, że wskazania polityczne skłaniają raczej do powolności żądaniom Watykanu (?) niż do manifestowania uczuć słowiańskich i że wskutek tego Ministerstwo nie jest skłonne do dalszego popierania naszej sprawy przed Władzą Duchowną. Nadto Ministerstwo zaznaczyło, że w tych warunkach nie będzie mogło udzielić Sokolstwu tej pomocy, jaką przyrzekło“.

Sprawa jest więc niezupełnie jasna. Odpowiedzialność za nieobecność Sokołów polskich na uroczystościach w Pradze i za fatalne wrażenie, jakie ta nieobecność wywołała, ponosi przedewszystkiem ministerstwo spraw zagranicznych. A wina polega tu nie na niedopatrzeniu— rzecz dokonana była rozmyślnie, jako wyraz niechęci do „manifestowania uczuć słowiańskich“, niechęci, która zrodziła się właśnie po „przewrocie majowym“ — „w drugiej połowie maja...“

Czy stajemy tu wobec planowej polityki ministra spraw zagranicznych Zaleskiego, tak usilnie i stale zapewniającego o chęci „współpracy sąsiedzkiej“ z Niemcami? Czy może mamy tu do czynienia tylko z nadmiarem gorliwości referenta do spraw czeskich p. Jana Frylinga, który natychmiast po zamachu, „w drugiej połowie maja“ zbyt... pośpiesznie wyciągnął konsekwencje polityczne z faktu „przewrotu“?...

USQUE AD FINEM

POKOLENIOM, przychodzącym po sobie od lat stu pięćdziesięciu, wydaje się, że ludy, które na tysiąc dwieście lat przedtem zajęły obszary europejskie. żyły w sposób „ciągły“ i harmonijnie się „rozwijały“; mniemanie to jest usprawiedliwione.

Przed wielką Rewolucją francuską były wojny i wstrząśnienia społeczne, ale o innym charakterze. Były walki religijne, ale między ludźmi religijnymi, były wojny między narodami, ale nie w imię internacjonalizmu; uduszono dzieci Edwarda angielskiego, ścięto Marję Stuart, zamordowano Henryka IV, ale nie dlatego, żeby burzyć trony.

Przewroty były dokonywane albo wskutek osobistych współzawodnictw, albo dla zapewnienia zwycięstwa takiej a nie innej metodzie służenia jednemu najwyższemu ideałowi, przez wszystkich jednakowo uznawanemu. Nie chodziło o walkę jednej idei z przeciwną, nie chodziło o zabicie idei.

Od czasów Rewolucji francuskiej jest walka absolutów; nie różnych koncepcyj dotyczących jednej i tej samej rzeczy, ale rzeczy zupełnie różnych w ich istocie. Dlatego właśnie Rewolucja francuska rozpoczęła nowy okres w dziejach. Jest to okres anarchiczny i musi się skończyć. Wydaje się nawet, sądząc z przebiegu wypadków po wojnie wszechświatowej, że będziemy sami świadkami końca tego okresu. Koniec musi polegać na przywróceniu dawnego (zasadniczo rzecz biorąc) stanu: konfliktu nie o ideje, ale o sposoby urzeczywistnianie jednej idei.

Okres anarchiczny, okres próby wskaże tylko na dziejowe konieczności, na wyższość pewnej idei i zgodność jej z naturą ludzką, na to, która z jej realizacji jest właściwsza. Wydaje się, że anarchja zakończy się zwycięstwem starych ideałów. Ideje nowe, które zresztą są tylko relatywnie nowe, bo znane były już dobrze światu starożytnemu, ukazują się nieistotne t. zn. nieopowiadające istotnym potrzebom ludzkim, bardzo trudne, a często niemożliwe do urzeczywistnienia, wreszcie szkodliwe przy zastosowaniu praktycznem. Naprzód zostały one źle przedstawione, potem źle zrozumiane, fałszu pełne było ich wprowadzenie w życie i teraz bankrutują.

Okrzyknięto suwerenność narodu — nic słuszniejszego—ale pojęto ją, jako suwerenność dowolnie określanego kolegjum wyborczego, sprowadzającą się do suwerenności klik partyjnych albo tyrana. Prawo narodów do wolności i równości politycznej zrealizowano raz przez zbudowanie cesarstwa napoleońskiego, a po drugim przewrocie, zakoń-

czonym triumfem „demokracji“, przez utworzenie Ligi Narodów, która przypieczętowała wyższość Państw silnych i stała się nowym władcą, nowym terenem intryg, klęsk, zwycięstw, zawodów i naigrawań. Dziś Ameryka, która dała inicjatywę stworzenia Ligi Narodów, wypiera się dzieła amerykańskiego; w Niemczech, po rewolucji listopadowej,monarchiści zajmują najwyższe godności w republikańskiej Polsce ludzie z prawicy wyznają demokratyczny parlamentaryzm i republikę a lewica „demokratyczna“ propagowała i propaguje jedynowładztwo.

Świat jednak musi wrócić do normy i stopniowo do niej wraca.

Wskutek niedomagań, a nawet katastrof, wywołanych przez nieżyciowość programów, zaczęła się reakcja. Chodzi o to, żeby reakcja się należycie rozwinęła, żeby się nie wypaczyła, żeby doprowadziła do ostatecznych rezultatów bez zatrzymania się w pewnem stadjum, które nie daje rozwiązań, albo daje rozwiązanie niepożądane, względnie chwilowe czy też niezupełne. Trzeba iść do końca.

Prócz jednej Anglji, która za to walczy z problemem ekonomicznym i zaabsorbowana jest ułożeniem swoich stosunków z dominjami, prawie wszystkie państwa, których ośrodki leżą w Europie, przeżywają kryzys polityczny. Zdaje się, że najdalej na drodze realistycznego zwrotu są Włochy i że tam najbardziej zwrot się umocnił, ustalił. Polska, Francja, Portugalja, Grecja, Turcja spostrzegły, że trzeba zmienić stan rzeczy, ale jeszcze szukają wyjścia, albo nie ośmielają się na krok stanowczy.

Gdyby rezultatem dążeń do zmiany miało być zmeksykanizowanie Europy na dluższy okres czasu, to, doprawdy, pokolenia, decydujące dzisiaj w obiegu wypadków. nie zasłużą na dziękczynienia ze strony swoich następców.

L. A.

NARÓD KTÓRY POLUBIŁ WYGODĘ

W BARDZO interesujących artykułach p. t. „Naród, który polubił wygodę“ (Myśl Narodowa NN. 19 i 22 b. r.) p. K. L. Koniński zaznajomił nas z troskami, jakie gnębią kochających swój naród Francuzów z powodu upadku rozrodczości, będącego skutkiem dążenia do „wygodnego“ życia, a nie wyczerpania się rasy, na które oczywiście trudnoby było znaleźć lekarstwo. Umyślne ograniczanie liczby urodzeń, które jako klęska jest odczuwane przez Francję, nie jest objawem specyficznie francuskim, aczkolwiek zaszło tam dalej niż gdzieindziej. W Anglji liczba urodzeń spadła też w sposób zastraszający, lecz tam objaw ten nie jest traktowany z niepokojem, przeciwnie istnieje nawet popierana przez duchowieństwo angielskie (biskup Barnes) i czynniki urzędowe propaganda za rozpowszechnieniem idej neomaltuzjańskich w szerszych masach ludności. Rzadko minie dzień w którym nie spotka się w popularnem pisemku artykułu pouczającego, że nie liczba, lecz jakość obywateli stanowi o potędze państwa i że lepiej mieć mało dzieci a dobrze je wychować, niż pozostawić dużo źle na drogę życia wyposażonych; w instytucjach wypłacających zasiłki ubogim, w sądach policyjnych, sądzących drobniejsze przekroczenia, słyszy się ustawicznie urzędników, strofujących uboższych ludzi za zbyt liczne rodziny. „Powinniście być rozsądniejsi“—rozlega się ze stron autorytatywnych, a miasta, jak Londyn, zakładają instytuty porad dla ubogich kobiet, nie chcących być matkami. Nauka ta nie idzie w las i jeżeli w ostatnich czasach wiele się pisze i mówi o zbliżającym się upadku Anglji, to ta agitacja, urzędowo prowadzona, jest chyba decydującym dowodem wyczerpania się dążności ekspansywnych w społeczeństwie dzisiejszych władców tak wielkiej części świata. Argumenty, jakiemi usprawiedliwia się tę agitację, nie pozostawiają wątpliwości co do jej źródła: jest niem obawa przed utratą osiągniętego dobrobytu. „*Bourgeois*“ angielski łudzi się, że skłoniwszy mniej zamożnych współziomków do zmniejszenia liczby potomstwa, potrafi zabezpieczyć sobie spokój, uniknąć przewrotu. Jest to jednak rachunek robiony wprawdzie nie bez gospodarza, ale bez sąsiadów.

Francja przekonywa się dowodnie o tem, że stosunki w świecie nie są tak idylliczne, żeby silni i żywotni sąsiedzi patrzyli bez zawiści na piękny i bogaty kraj, którym włada coraz bardziej malejąca garść egoistów, i nie zrobili próby zawładnięcia tym krajem. Próbę taką ostatnio Francja odparła, lecz musiała wytężyć swe wszystkie siły i poświęcić kwiat ludności, właśnie ten, któremu rzekomo przezorni rodzice pragnęli zapewnić życie bez ciężkiej walki o byt. Czy odeprze następną taką próbę? Niewiadomo, ale dziś widać już pewne objawy, dowodzące znanej zresztą rzeczy, że oprócz zbrojnego podboju, groźną może się stać również t. zw. pokojowa penetracja. Francja dzisiejsza roi się od cudzoziemców, a nie są to w przygniatającej większości turyści, lecz imigranci zarobkowi. Liczba cudzoziemców we Francji idzie już w miljony i wzrasta szybko. Obecność ich wywołuje rozmaite uczucia: jedni zżymają się na wkradanie się obcego zwyczaju i moralności, innych irytuje fakt, że instytucje społeczne, stworzone i utrzymywane kosztem Francuzów, muszą stać obecnie na usługach cudzoziemców. Pojawiają się wnioski ustawodawcze o wzbronienie dostępu obcym, lub ograniczenie ich praw. Czy to się przyda na wiele? Wątpić można. Tak jak rzeczy stoją obecnie, zaczął się proces wewnętrznej kolonizacji Francji, któremu kres może położyć tylko odrodzenie żywotności francuskiej. Administracyjne trudności, stawiane imigracji, oprócz ekonomicznych skutków, przysunęłyby chyba tylko bliżej ową drugą ewentualność — podbój; Francja nie jest jak Stany Zjednoczone, oddzielona od reszty Europy oceanem.

Podbój pokojowy zaczął się niewątpliwie. W roku 1923 otrzymało obywatelstwo francuskie 20308 cudzoziemców, w r. 1924 — 19385. Przyrost naturalny ludności wynosił w ostatnich latach we Francji niespełna 80 tysięcy rocznie, t. zn. że liczba naturalizowanych rocznie cudzoziemcow stanowi 25% przyrostu naturalnego. Dominują wśród przyjmujących obywatelstwo francuskie Włosi i sąsiadujący z Włochami departamentu „*Bouches-du-Rhone*“ wykazuje, poza Paryżem, największą liczbę naturalizacyj. (Z Polaków przyjęło obywatelstwo w 1924 r. 142 mężczyzn i 70 kobiet). Jeżeli więc sprawy pójdą tym torem dalej, to po upływie lat kilkunastu we Francji utworzą się na pograniczach obszary zamieszkałe przez ludność wprawdzie według przynależności państwowej francuską, ale nie mającą rasowo nic z Francją wspólnego.

Ograniczenie naturalnego przyrostu musi spowodować za sobą również wyjałowienie intelektualne rasy. Natura rozsiewa zdolności i talenty według nieznanych nam praw, swywolnie, nietylko wśród najrozmaitszych warstw — „*spiritus flat ubi vult*“ — lecz również bynajmniej nie przeznacza swych najcenniejszych darów wyłącznie dla pierworodnych. Staranniejsze wychowanie, a tembardziej „lepsze odżywienie“, może poprawić nieco stan fizyczny, nie poradzi jednak nic na deficyt w talentach. Oczywiście ten ubytek jakościowy jest powolniejszy i trudniejszy do zauważenia, niż czysto ilościowy, jest jednak nie mniej groźny; osłabia samopoczucie i zdolności asymilacyjne rasy, wzmaga więc potężnie niebezpieczeństwo inwazji obcej, zbrojnej czy pokojowej.

Nasza opinja mało się temi zagadnieniami zajmuje, uspakajana przez niesłabnący dotąd nasz przyrost. Może jednak należałoby ogólne pojęcie przyrostu zróżniczkować. Statystyka nie chwyta przeważnie tych odcieni, jednak rozejrzenie się wokół siebie może dać pewne wskazówki. Niech każdy, komu wiek na to pozwala, przypomni sobie ile sam miał rodzeństwa i jak wogóle liczne były rodziny w sferze kulturalnej społeczeństwa naszego przed 40 — 50 laty, a różnica ze stanem dzisiejszym uderzy w oczy. Warto się nad tą różnicą zastanowić.

CZK.

NASZA PRACA

BARDZO ciekawe spostrzeżenia ogłosił w „Kurjerze Warsz." inż. Kaz. Prószyński. Z zegarkiem w ręku obserwował on pracę robotników, najętych przez magistrat, przy brukowaniu ulicy. Przypatrywał się zrazu grupie 8 ludzi i obliczył, że w ciągu 40 minut grupa ta dała z siebie niespełna 22 „minuty-ludzi", podczas gdy w tym czasie dla 8 ludzi jest takich minut 320. Gdyby połowę przeznaczyć na odpoczynek (chyba dość!), grupa ta powinna była wydać 160 min.-ludzi. To znaczy, że ci robotnicy poświęcili pracy zaledwie $^1/_8$ część tego ruchu, którego możnaby od niej wymagać przy największem pobłażaniu. Ogółem z 30 ludzi użytych do roboty absolutnie próżnowało 25. Możnaby to samo zrobić przy użyciu 5 ludzi. A przytem gatunek pracy nizki — poprostu ruchy od niechcenia. Byli to bezroboczy, zapłaciło im się za tydzień 900 zł., a więc zapłacono najmniej 750 zł. niepotrzebnie za robotę zresztą mało wartą.

W ten sposób marnuje się u nas pieniądze, ściągane podatkami — nieraz krwawemi, — i demoralizuje pracowników. Rezultat—nędza materjalna i moralna. Jeżeli wszędzie praca odbywa się tak samo, to mamy w tym drobnym przykładzie unaocznioną przyczynę zastoju cywilizacji polskiej. To, co moglibyśmy zrobić, postępując naprzód, w ciągu roku, musimy paskudzić 10 lat, o ile nam „przypadki" nie przeszkodzą a nie każą się cofnąć. O ile wogóle będziemy w tych warunkach „pracowali", można bowiem tak zdemoralizować masy, że te raczej rzucą się na sam warsztat, na cywilizację, i rozbiją wszystko. Będzie się to nazywało rewolucją. Rozbiją — jak słusznie p. Prószyński mówi — z nienawiści, bo człowiek nie mający zadowolenia, że z efektem pracuje, poczyna nienawidzieć sam warsztat.

Pobieżne przyjrzenie się obyczajom pracy w Warszawie niestety rozciąga powyższy obraz na całość stosunków pracy. Istnieje u nas Liga pracy, która opracowuje zasady teoretyczne i usiłuje zjednać dla nich opinję publiczną. Powinna ona przedewszystkiem ogłaszać studja z zakresu obyczajów polskiej pracy, aby pokazać, co należy poddać kulturze w naszej psychice.

To, że nie możemy pracy zorganizować, zawisło nie od robotnika, który mógłby być dobry, lecz od złego kierownictwa. Zło idzie zawsze z góry. Nie możemy się pozbyć nałogów próżniactwa szlacheckiego z czasów staroświeckiej gospodarki, kiedy pan nie dotykał się pracy bezpośrednio i spuszczał się na rządców, ci wyręczali się ekonomami, aby wszystko skończyło się na odpowiedzialności karbowego. Ten brak bezpośredniości pracy, nieznany na zachodzie naszego kraju, jest cechą zasadniczą w Warszawie. Wszyscy nad pracą przełożeni są panami, każdy jest dyrektorem, każdy spycha wykonanie na niższych wraz z odpowiedzialnością. Pisząc to, mamy w oczach najbliżej siebie znane warsztaty, gdzie dosłownie czynność zwierzchnictwa ogranicza się naciśnięciem dzwonka, a potem zlecenie leci na dół po biurkach aż oprze się o woźnego, a ten oddaje wykonanie chłopcu do posług, który już nic ze zlecenia nie rozumie i wreszcie co innego ma w głowie. — Kończy się na wybiciu dziecka. Zwierzchnik, który bezpośrednio dotrzeć chce do rzeczy i sam pracuje, uchodzi w Warszawie za dziwaka, nie umiejącego uszanować swego stanowiska. Ten się szanuje, kto potrafi doprowadzić swoje zajęcie do półgodzinnej obecności w gabinecie.

Z tego względu kryzysy ekonomiczne, niszczące do fundamentów przedsiębiorstwa ludzi nie umiejących pracować, są dobrodziejstwem społeczeństwa.

Bo instytucje pracy mogą być powierzane tym, co pracować chcą, umieją i co pracę miłują. Trudniejsza sprawa z instytucjami publicznemi, jak magistraty, z urzędami państwowemi. Tu potrzeba silnej ręki, umiejącej pracą kierować na warsztacie dobra publicznego.

Roboty miejskie, o których wyżej, dla tego idą w ten sposób, że wszyscy od góry do dołu, powołani do planowania, organizowania i dozoru pracy, są „panami", imitującymi tych panów, którzy nie dbali o swój własny majątek. Jeśli o własny można nie dbać, to cóż dopiero o publiczny!

Braki w kulturze pracy mają swoje przyczyny w złej kulturze moralnej. Próżniactwo dyrekcyjne jest nieuczciwością, występkiem przeciw społeczeństwu. Ministerjum pracy i opieki społecznej, roztaczanej nad próżniactwem, jest hańbą naszych czasów.

MORALNOŚĆ I KULTURA FASZYSTOWSKA

JEDEN z głównych teoretyków i ideologów faszyzmu, p. Giorgio Masi, wygłosił parę miesięcy temu w Bolonji odczyt, poświęcony „moralności i kulturze faszystowskiej" („*Morale e cultura fascista*"), jako nowego czynnnika, przeciwstawiającego się pojęciom etycznym i społecznym wszechwładnego do niedawna liberalizmu*). Wywody prelegenta ostrzem swem skierowane były głównie przeciw pewnym przedstawicielom włoskiego świata intellektualnego, którzy zarówno na skutek swych właściwości duchowych, jak i na skutek zastarzałego doktrynerstwa liberalno-demokratycznego, odnoszą się dotychczas do faszyzmu wrogo i nieufnie. Wśród ludzi tych spotykamy przedewszystkiem profesorów uniwersytetu oraz polityków i biurokratów starej daty — w typie Giolitti'ego i Nitti'ego.

Jak stwierdza p. Masi, liberałowie oskarżają faszyzm o gnębienie „wolności" i „kultury" przy pomocy gwałtów wszelkiego rodzaju. Zdaniem ich faszyzm jest ideologją przemocy fizycznej, a projektowane, lub nawet wykonane już reformy faszystowskie nie są niczem innem, jak „systemem obronnym barbarzyństwa zwycięskiego i dumnego ze swej tępej przemocy". Jednakże ustrój, oparty na gwałcie, nie może się długo utrzymać — i dlatego dni panowania faszystowskiego są policzone.

Powyższą tezę agitacyjną liberałów uważa prelegent za obłudny lub nieświadomy wyraz psychiki ludzi, prowadzących życie skrajnie utylitarne, materjalistyczne— ludzi, którzy dbają tylko o zaspokojenie swych filisterskich potrzeb, swego fizycznego i intellektualnego sybarytyzmu, a unikają, broń Boże, wszelkiej walki, która

*) Odczyt ten ogłoszony został później w rzymskim miesięczniku *„Educazioue Politica"* (nr. 1 z r. b.).

mogłaby przynieść uszczerbek ich cennemu spokojowi, zdrowiu, lub życiu. W przeciwieństwie do nich faszyzm reprezentuje heroiczne pierwiastki ducha ludzkiego — reprezentuje wiarę i wolę twórczą, która w swym pochodzie, obalającym wszelkie przeszkody, nie lęka się cierpień, ani śmierci. Pierwiastek wiary (*fede*) w faszyźmie przeciwstawia p. Masi bardzo silnie wyrafinowanemu, lecz bezpłodnemu intellektualizmowi jego przeciwników liberalnych.

Wolnomyśliciele i masoni—jak stwierdza prelegent— posiadają swe bóstwo, którem jest Natura; jednak treść, w jaką wyposażają to pojęcie, jest jedynie odblaskiem ich własnej psychiki, małej, tchórzliwej i egoistycznej, a nie ma nic wspólnego z bujnością i bogactwem samego życia. „Ze swej własnej natury zrobili Naturę i ogłosili się tej Natury tłumaczami i kapłanami".

Hasłem ich jest „Wolność", która polega na tem, że w nic nie należy wierzyć i niczego chcieć — w oczekiwaniu na to, w co inni będą wierzyli i czego będą chcieli. W praktyce jednak hasło liberałów wygląda w ten sposób, że przeszkadzają oni tym wszystkim, którzy chcieliby coś tworzyć i działać, przeszkadzanie to odbywa się zresztą w granicach skromnych (polega bowiem głównie na krzyku i miotaniu obelg), wyznaczonych przez urodzone tchórzostwo liberałów.

Według faszystowskiego pojmowania rzeczy, wolność jest procesem, polegającym na uwalnianiu się jednostek i narodów od tego wszystkiego, co przeszkadza realizacji ideałów, uważanych za cel życia, za dobro najwyższe. Ludzie, którzy opierając się o pierwiastki heroiczne i religijne swej duszy, wierzą niezachwianie w piękno i dobro idei, o którą walczą, mają prawo moralne do użycia przemocy dla jej realizacji. Takimi właśnie ludźmi zwą się faszyści. Wierzą oni w słowa Mussoliniego, który powiedział że „przemoc nie jest niemoralną — przemoc bywa niekiedy moralnym nakazem".

Na zarzut liberałów, że faszyzm gwałci prawa państwowe, odpowiada p. Masi, że prawa są normami, które człowiek ustanawia ze względu na pewien cel — dla ochrony swego życia i swej działalności. Jednak wartość tych norm jest przemijająca i ulega częstym zmianom— to też rewolucje i wojny są konieczne i stanowią zawsze użycie przemocy przeciw pewnemu porządkowi prawnemu dla ustanowienia nowego porządku.

Jak wynika ze streszczonych powyżej tez, p. Masi główne źródło różnicy między faszyzmem, a jego przeciwnikami z obozu liberalnego upatruje nietyle w poglądach obu grup, ile w uczuciowych i woluntarystycznych pokładach psychiki przedstawicieli zwalczających się odłamów. Z jednej strony mamy żywioł twórczy i bohaterski w prometejskiem tego słowa znaczeniu — z drugiej filisterskie bydlęta ludzkie, które dla zapewnienia sobie pełnego żłobu i spokojnej wegetacji, obracają się w kole drobnych intryg i kompromisów.

Propaganda liberałów, godząca w religijne i heroiczne pierwiastki ducha ludzkiego, wydała zresztą rezultaty, nieoczekiwane przez jej głosicieli — zrodziła mianowicie wśród rzesz ludności ubogiej socjalizm, którego podkładem jest również materjalistyczne, wrogie wszelkim imponderabiliom duchowym pojmowanie życia, ale który chce realizować swe hasła za pomocą metod rewolucyjnych, odrzucanych przez liberalizm.

Jako szczegół charakterystyczny podkreślić należy, że p. Masi uważa liberalizm za wytwór ducha żydowskiego, a kierowników dawnego rządu liberalnego we Włoszech nazywa *„żydami honorowymi lub rzeczywistymi"*.

Prelegent jest głęboko przekonany, że zwycięski dziś faszyzm spełni swą rolę dziejową i przekształci wszystkich Włochów z nieuświadomionych, obojętnych „obywateli" na artystów i żołnierzy społeczności włoskiej, świadomych swych zadań, gotowych do pracy i do poświęceń.

Pojmowany w ten sposób faszyzm jest nietyle problemem intellektualnym, co etycznym i uczuciowym. Oczywiście ruch faszystowski musi być świadomy swych celów, musi znać dobrze rzeczywistość włoską i potrzeby swego narodu, by wysiłki i poświęcenia jego bojowników nie rozpraszały się i nie szły na marne.

Oto w głównych zarysach myśli, zawarte w odczycie p. Masi'ego. Rzucają one interesujące światło na podkład psychologiczy faszyzmu — tego najciekawszego niewątpliwie zjawiska cywilizacyjnego naszych czasów.

S. W.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zobojętnienie — Reforma Konstytucji i „pełnomocnictwa" — Czy w przededniu nowego... Kijowa? — Rząd Poincarégo.

Po załatwieniu w Sejmie, sprawa reformy Konstytucji i sprawa „pełnomocnictw" omawiane są w Senacie, przy coraz słabszem — dziś już zgoła znikomem — zainteresowaniu ze strony opinji publicznej. Dziś już nikt nie wątpi i nikt nawet nie usiłuje temu zaprzeczać, że ów hałas ogromny dokoła nieistniejącego planu przebudowy Konstytucji był tylko manewrem agitacyjnym, że te sfery, co wywołały przewrót majowy i w tej chwili stoją na czele Państwa, ani chcą, ani mogą jakiejkolwiek gruntowniejszej naprawy ustroju dokonać. Nawet najmniej liczące się z prawdą pisma brukowe, przeznaczone dla radykalnie bezmyślnej „inteligencji", nie mają śmiałości twierdzić, że w tej chwili dokonywa się jakaś wielka, przełomowa zmiana ustroju, będąca skutkiem i jakgdyby usprawiedliwieniem i uzasadnieniem majowego zamachu. Wolą raczej rozpisywać się o „przewrocie moralnym" i więcej, niż zwykle poświęcać miejsca pornografji.

W tej atmosferze Sejm dość ochoczo uchwalił żądane przez gabinet p. Bartla „pełnomocnictwa", dokonawszy jednak kilku ważnych wyłączeń, między innemi ustaw językowych i szkolnych oraz zmian w prawie małżeńskiem, uniemożliwiając w ten sposób wprowadzenie przy pomocy dekretu tak pożądanych przez koła radykalno-masońskie „ślubów cywilnych". Większość, która przez uchwalenie „pełnomocnictw" wyraziła zaufanie rządowi pp. Bartla i Piłsudskiego, była znaczna i bardzo różnorodna: od komunizującej grupy p. Bryla do monarchiczno-ziemiańskiej grupy p. Dubanowicza. Przeciw pełnomocnictwom głosował Związek Ladowo-Narodowy. Mimowoli przypomina się wiosna r. 1920, kiedy projekt wyprawy kijowskiej poparty został także przez wszystkie stronnictwa (między innemi grupę p. Dubanowicza i Chrześcijańską Demokrację) i tylko jeden Związek Ludowo-Narodowy mu się przeciwstawił. Czyżby i dziś polityka p. Piłsudskiego była w przededniu nowego... Kijowa?

Gwałtowny spadek kursu franka, popłoch na giełdzie, żywiołowe manifestacje na ulicach Paryża przeciw rządom lewicy — przyśpieszyły dymisję radykalnie lewicowego gabinetu Herriota i utworzenie rządu „koncentracji republikańskiej" pod przewodnictwem Poincaré'go. Nowy rząd, w którego skład weszli zarówno wybitni przedstawiciele prawicy (Luis Marin, Barthou, A. Tardieu) jak i dawnego „kartelu lewicy" (Briand, Painlevé, Herriot), jest niewątpliwie najlepszy, na jaki Francja w obecnych warunkach, przy obecnym układzie sił w parlamencie, może się zdobyć. Nie ulega wątpliwości, że wzmocni on Francję nawewnątrz i nazewnątrz, usu-

wając choć częściowo skutki niepowodzeń, jakie sprowadziły na nią dwuletnie z góry rządy „Kartelu“. W ciągu tych dwuch lat Francja straciła bardzo wiele, ale zyskała... doświadczenie, z którego zaczęła już nawet wyciągać wnioski. Doświadczenie to jest pouczające nietylko dla Francji.

IGN.

NAUKA I LITERATURA

POWIASTKI O „CZASACH POWOJENNYCH“

„NIECH na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna...“ Nie sprawdziły się te słowa Wyspiańskiego. W czasie światowej wojny najmniej chyba spokoju zaznała wieś polska; gdzie jej nie zniszczyła pożoga, tam brano z niej najwięcej rekruta do armji zaborczej lub największe ściągano kontrybucje. Skutki wojny są do dziś dnia po wsiach widoczne, a nieprędko będą zapomniane. Tyczy się to i moralno-umysłowej strony wsi naszej. Wojna i wypadki powojenne — zwłaszcza wskrzeszenie Polski: — zmieniły do gruntu wiele zakorzenionych pojęć, wierzeń, nawyków, obrzędów, warunków społeczuych. Lud nasz nie był dostatecznie przygotowany ani uświadomiony (przynajmniej nie wszędzie) do doniosłości zdarzeń, jakie nagle rozegrały się przed jego oczyma; musiał sobie sam na prędce tworzyć sąd o wszystkiem, lub co gorsza, słuchać pierwszych lepszych napotkanych doradców. Niekiedy instynkt lub bystrość umysłu (której mu odmówić niepodobna) wskazywały mu właściwą drogę rozumowania, częstokroć jednak z owej dorywczości wynikały bądź ciężkie błędy, bądź przykre niesnaski lub warcholstwa, bądź też (bo i tego nie brakło) komiczne nieporozumienia.

W ten świat dzisiejszego — że tak powiem, powojennego — chłopa wprowadza nas zdolny pisarz F e l i k s G w i ż d ż, w zbiorku nowel p. t. „Obrazy na szkle“. Z przepyszną swadą i werwą, z doskonałem znawstwem podjętego przez siebie tematu opowiedział tu syn wsi podhalańskiej o niedawnych lub teraźniejszych kłopotach, frasunkach, ambicjach i radościach tych ludzi wśród których się wychował. Zrazu snują się upiorne wspomnienia wojenne, wyobrażone w smutnej baśni o „żołnierzu-błędawcu“— żołnierzu nieznanym, tak nieznanym, że nawet w dokumentach niebiańskich, czyścowych ani piekielnych nia zapisano jego nazwiska, gdy padł w boju... Ale zaraz w drugiej noweli spotykamy żywego żołnierza i to takiego, co się go kule nie imają, choć Bóg wie ile miesięcy na froncie przesłużył; dorwawszy się nakoniec urlopu, z tak zawadjacką fantazją zdąża do domu, że aż „na hyr“ poobalał siedem słupów telegraficznych, budząc tem lęk samego c. k. generała austjackiego, który wietrzy w nim szpiega. Spotykamy potem i tych, co z wojny wrócili, choć to po świecie byli błędawcami, dwaj inwalidzi wprawdzie, ale chłopy dzielne, Szymek i Wojtek (z nowel „Inkluz“) potrafią—nic sobie nie robiąc ze śmiechu sąsiadów — odchować szkapy wybrakowane na wojnie (inwalidy, jak oni sami), a nawet zdobyć serca dziewczyńskie. Gorzej to wyszedł na wojnie inny wojak, Kuba, bo wróciwszy do domu, zastał tam niemowlę— nie swoje; gdy za to żonę wygnał z chałupy, a i inni też poszli za jego przykładem, obrażone kobiety wzniecił „Bunt pod Grapą“; najkapitalniejsza to w tym zbiorku nowelka, zacięciem i żywością nie ustępująca arystofanesowej „Lizystracie“ — oczywiście baby, jak zawsze, tak i tu postawiły na swojem. Inną jeszcze „rewolucję“ i to dwojaką opisuje nowela „Za czasów Obyrtacza“; ów Obyrtacz — *nomen omen* — obala zrazu stary, przedwojennego typu, rząd gminny z wójtem Koźlikiem na czele i modernizując wieś Bielawkę, chce ją przerobić na miasto... cóż kiedy „i w Warszawie wiedzą co miasto, a co Obyrtacz“—a gdy w Warszawie już nastał porządek po bezładzie pierwszych dni wolnościowych, to w Bielawce wójtem ponownie obwołano doświadczeńszego Koźlika. Nabrał rozumu — choć po niewczasie — inny jeszcze wójt, Stafiera z Równi, któremu niejaki Podskubek, agitator partyjny, durzył głowę obietnicami, iż jego — Stafierę — wybiorą na posła; byłby go tak długo nabierał, gdyby nie rozsądniejsza od męża wójcina („Jarmark“). W kontraście z tą partykularną polityką wiecową naszych Podskubków pozostaje opowiastka „Jak Wudrow Wilson na prezydenta wyseł“, tłumacząca „na chłopski rozum“, że wielki prezydent Stanów Zjednoczonych swoją godność zawdzięczał — Wickowi Kondziarze i Turkotnemu Jackowi z Pieniążkowic...

Inny typ chłopów spotykamy w swieżo wydanej książce M a r j i R o d z i e w i c z ó w n y p. t. „Niedobitowski z granicznego bastjonu“ [2]). Autorka za tło swych obrazków obrała rodzinne swoje strony — kresy wschodnie. Żywioł ludowy uosabia przedewszystklem „obywatel“ Kuźma Suprunik, który w r. 1919 wrócił „z Rassiei“ i po dłuższem zakosztowaniu rządów polskich doszedł do przekonania, że w tej „Polszy“ żyć można, bo tu darmo rozdają odzież i żywność amerykańską nawet tym, co mają pełne jej skrzynie, dostarczają budulca i zboża, pozwalają kraść... słowem korzysta on z tego, że „wełyka Polsza do neba, a durnaja jak treba“—tak mówi Kuźma do wójta Mikity. Jakże słowom jego nie uwierzyć, gdy się na każdym kroku widzi ich potwierdzenie! Nie przeciwdziała się agitacjom wywrotowym idącym od wschodu, ani rozbojom na wielką skalę, natomiast każde „Przekroczenie obowiązujących ustaw“ (tytuł jednej z nowelek), choćby to było „nazbyt rychłe“ ukaranie złodzieja, pociąga za sobą karę; gdy grasują bandy dywersyjne, nie pozwala się mieszkańcom mieć broni palnej dla samoobrony—choćby to była „jednorurka nr. 3080“, pamiętająca partyzantkę powstania styczniowego; zrozpaczony właściciel jednorurki, widząc bezskuteczność swych starań o prawo noszenia broni, odsyła swój samopał do muzeum wojskowego w Warszawie, prosząc wzamian o wypożyczenie—kuszy. Inny obywatel nie może się doprosić o prawo przynależności do Polski, choć tu, na kresach, urodził się on i jego ojcowie, odkąd sięga ludzka pamięć; pereat mundus, fiat paragraf—odpowiada mu biurokrata „praktykulant“, przybysz z innych stron Polski. Biurokracja galicyjska, którą niegdyś z takim humorem i ciętością wyśmiewał Lam, a później Nowaczyński, znalazła tym razem u Rodziewiczówny pyszną „Schreckenskammer“, jak się wyraża Poznańczyk Goryca. Na jej czele stoi starosta, p. Fagot, stąd zwani są wszyscy popularnie „fagocytami“ — miano to niewątpliwie przyjmie się w powszechnej terminologji. Bo też są tu oni na kresach iście żarłocznemi bakterjami, przyczyniającemi się do ruiny tego co polskie. Bezsilnie — nie doznając poparcia od władz, lub nawet doznając krzywd i zniewag — cierpią rodowici tutejsi obywatele-Polacy; mówi o nich jeden z chłopów: „toć tej Polszy tak czekali, wyglądali, miateże przeciw caru robili, na Sybir szli. Najgorsze buntowszczyki byli — nu, doczekali się swojej Polszy. Niechże ich teraz rżnie!“. Napadani przez bandy zbójeckie, trwają w swym bastjonie granicznym Niedobitowscy; nie dają się dobić, lecz są niestety tylko—niedobitkami. „Ale my tu już ostatni. Dzieci się już męczyć nie będą — jak tyle pokoleń, co to były: glebae adscriptae“...

[1]) Feliks Gwiżdż. Obrazy na szkle. Nowele. Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin.

[2]) Marja Rodziewiczówna. Niedobitowski z granicznego bastjonu. 1926. Lwów—Poznań. Nakładem Wydawnictwa Polskiego,

Osobne miejsce w zbiorku zajmują dwie ostatnie nowelki. Pierwsza z nich „Jutrznia“ ma nawet tło inne—ziemię mazurską—a chronologją sięga wstecz: do czasów wojennych, zblizając się treścią i stylem do nowel Reymonta. Nastrojem jakby baśniowym i lirycznym odróżnia się od całego cyklu ostatnia nowela „Świątek“, gdzie ze zwaloną i zarzuconą w osty figurą wiąże swe losy równie zrujnowany i zarzucony przez ludzi inwalida-inteligent, dziś zarabiający na życie jako dróżnik; gdy przypadkowo spotkany kolega ofiaruje mu intratną posadę, on woli pozostać przy tej zwalonej figurze—jedynym swym powierniku...

Krwią serdeczną pisana jest ta nowa książka Rodziewiczówny—ponowny głos wielkiej pisarki, odzywającej się po kilku latach milczenia, Niewątpliwie i ten — trzydziesty któryś już tom w jej bogatym dorobku pisarskim zdobędzie sobie taką wziętość, jak tomy poprzednie. Bo słusznie pisze Z. Dębicki w pięknej przedmowie do jubileuszowego wydania „Dewajtisa“, że popularność Rodziewiczówny „jest jedną z największych popularności, jaką pisarz wśród narodu swego może osiągnąć“ i prawdą jest to, co czytamy w tejże przedmowie: „Siłę swą czerpała ona ze świadomości, że jej dom rodzinny, ten dwór polski, w którym zamknęła się odwieczna tradycja i zaryglowała przed obcemi wpływami, był, jest i będzie twierdzą, o którą rozbija się usiłowania wrogów“.

Taką twierdzą jest i graniczny bastjon Niedobitowskich... JÓZEF BIRKENMAJER

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

P. Chomicz wydał rozprawę p.t. „Byt i wiedza, jako elementy rzeczywistości, w filozofji absolutnej Hoene-Wrońskiego“. (Odbitka z „Przeglądu Filozoficznego“, zesz. I i II, 1926).

Treścią rozprawy jest rozbiór podstawowego problematu filozofji spekulatywnej, założonego jeszcze przez greckich filozofów i wszechstronnie rozważanego przez niemieckich filozofów okresu pokantowskiego. Hoene-Wroński dał ostateczne rozwiązanie zagadnienia tego i odkrył prawo stworzenia. „Jeżeli zgodzimy się, powiada autor na str. 5 rozprawy, na porównanie Kanta z Kopernikiem, to musielibyśmy przyrównać H.-Wrońskiego do Newtona: Kant i Kopernik rzucili tylko genjalną myśl, lecz systematów nie stworzyli; H.-Wroński i Newton dali prawo powszechne, — pierwszy filozofji absolutnej, drugi mechaniki niebieskiej“. — Doktryna Wrońskiego przyciąga uwagę nie tylko u nas (nad rozwijaniem jej pracuje Instytut Mesjaniczny), lecz i we Francji, jak o tem świadczy świeżo, w końcu r. 1925, wydane dzieło F. Warrain'a: *„L'armature métaphysique d'après la loi de Création de Hoene-Wronski“*; słyszeliśmy, iż grono francuskich matematyków powzięło myśl wydania główniejszych dzieł matematycznych genjalnego naszego rodaka.

*

Nadesłano nam ze Lwowa zbiorek poezji Edwarda Józefa Teichmana pt. „Ludzka komedja“. Dodano do tytułu: część pierwsza, poezja. Nastąpi więc zapewnie część druga, proza. Książeczka wydana nakładem Koła młodych literałów we Lwowie.

Ponieważ wszystko, co pochodzi ze Lwowa, mile jest witane, więc przeczytaliśmy tomik. Wartość utworów nie równa. „Drogi krzyżowe“ autor dał na początek nieopatrznie, bo nie warte są druku. Zbyt chłopięce. Szczere są, jak spowiedź, ale w sztuce spowiadać się wolno dobrą formą w pełni świadomości artystycznej, Grzechy gramatyczne, nieporadności języka, myśli i w budowie wiersza są tutaj zbyt rażące. Inne części coraz lepsze. Autor ma żywą wyobraźnię i nie boi się myśleć o zjawiskach. Przy nakładzie pracy, jeśli tak szybko postępować będzie, jak dotąd (na przestrzeni tego tomiku) dojść może do znacznych w plastyce słowa wyników. Aby tylko cenił godność ludzką w sztuce i nie pisał niczego dla mody i ulicy a wyzbywał się naśladownictw. Młodzi literaci lwowscy pragną się zamanifestować, spieszy im się. Ale p. Teichmann, gdy pierwszy głód sławy zaspokoi, niech teraz punkt ciężkości swych ambicyj przeniesie z maszyny drukarskicj na pracę wewnętrzną.

*

Praca prof. dr. Zygmunta Czernego p. t. „Współczesna wymowa francuska“, która teraz wyszla nakładem Zakładu Nar. im. Ossolińskich, opiera się na długoletnich badaniach autora i na znajomości rozległej literatury z zakresu ortoepji, fonetyki, i lingwistyki francuskiej. Czytelnik pozna przy jej pomocy szczegółowo dźwięki i normy poprawnego wymawiania języka francuskiego na podstawie bardzo obfitego materjału, uporządkowanego według pewnych zasad metodyh, poznacznyc też wymowę wyrazów obcych, technicznych, rzadkich, a zwłaszcza nazw i nazwisk, potrzebnych w życiu kulturalnem. „Część ogólna“ poucza o mechaniżmie języka francusklego i fonetyce. Z tego powodu książka Czernego będzie dobrym poradnikiem językowym dla tych, którzy chcą mówić po francusku poprawnie.

*

Polska literatura harcerska niezbyt dotychczas obfita wzbogaciła się nową cenną publikacją. Jest nią (5 tom „Bibljoteki Wychowania Fizycznego i Sportu), świeżo ogłoszona drukiem przez Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie praca Zygmunta Wyrobka p. t. „Harcerz w polu“. Treść książki jest nader obfita i pouczająca. Uczy ona terenoznawstwa, uczy jak rozwijać słuch i wzrok oraz spostrzegawczość, omawia zwiady w małych grupach i większych zespołach, a przytem daje olbrzymią ilość gier harcerskich i zabaw w polu. Podchodzenie trop w trop za wrogiem, mylenie pogoni, zasadzka, sygnalizacja, szkicowanie i wiele innych harcerskich ćwiczeń ujął autor w sposób zwięzły i zajmujący i objaśnił je rycinami i ilustracjami z życia harcerskiego. Dla każdego harcerza, a przedewszystkiem dla instruktorów i drużynowych książka Z. Wyrobka ma wartość piewszorzędną. Pozwoli im urozmaicać wycieczki i prowadzić je w sposób racjonalny, a jednak zajmujący.

*

Wyszedł z druku 3-ci zeszyt „Ruchu Prawniczego Ekonomicznego i Socjologicznego“. Na treść zeszytu składają się artykuły: „Wolność umów w przyszłym polskim kodeksie cywilnym“ przez Prof. Ohanowicza: „Uwagi o projekcie postępowania karnego“ przez Ig. Kondratowicza; „Granice swobodnego uznania władz administracyjnych“ przez Dr. Binder'a; „Przyrost ludności po wojnie światowej“ przez Prof. Daszyńska-Golińską; „Przemysł cukrowniczy w Polsce“ przez Dr. Drzażdzyńskiego; „Zagadnienie osobowości“ przez Prof. Błachowskiego; Przegląd Piśmiennictwa: 64 recenzyj i sprawozdań krytycznych z zakresu prawa, ekonomji o socjologji oraz bogata bibljografja; Przegląd Prawodawstwa administr., skarbowego, handlowego. Przegląd Orzecznictwa karnego i cywilnego Sądu Najwyż. oraz Najwyższego Trybunału Admin.; Konika Ekonomiczna. — Prenumerata roczna 20 zł. we wszystkich księgarniach (Poznań, Zamek).

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

U Plon'a wychodzi trzeci z kolei tom dzieła p. Raymonda Poincaré, *Au Service de la France*, noszący tytuł *L'europe sous les armes (1913)*. W sposókb niezmiernie jasny i ścisły, opierając się na faktach, cytując liczne dokumenty, b. Prezydent Republiki przedstawia obraz Europy w przededniu wojny. Pomimo ostrożnej polityki Francji odczuwać się wtedy dawało w Europie ogólne zaniepokojenie, wywołane zbrojeniem się Niemiec, przygotowujących się do wojny. Dlatego ten okres słusznie można nazwać okresem *„de la paix armée“*. Lektura tego trzeciego tomu wspomnień Poincarégo jest ogromnie pouczająca dla każdego, kto jasno chce sobie zdać sprawę z przebiegu historycznych zdarzeń, poprzedzających największą w dziejach, świata wojnę,

*

Georges Oudard, autor ciekawych powieści jak *„Ma Jeunesse“*, *„L'Homme marie“*, *Une Election* przygotowuje obecnie dwie nowe książki, które niechybnie wywołają duże zainteresowanie i to zarówno ze względu na temat, jak i na sposób, w jaki go autor potraktuje, a mianowicie *„A la decouverte de la France“* oraz *Law*. Ta ostatnia ma ukazać się w zbiorze dzieł wydawanych przez Plona p. t. *„Le roman des Grandes Existences“*. W *„A la decouverte de la France“* Georges Oudard, dochodzi do bardzo znamiennych konkluzji, odnoszących się do ogólnej psychologji Francuzów, z uwzględnieniem jednakże ich cech regjonalnych oraz ich przeobrażeń intelektualnych. Druga książka będzie literacką biografją Law'a, kreślącą awanturniczy żywot osławionego finansisty.

*

Kapitan René Vanlande, który przez długie lata służył pod rozkazami marszałka Lyautey, publikuje książke p.t. *Au Maroc-Sous les ordres de Lyautey*. Jest to głęboki hołd żołnierza oddany nietylko wodzowi, ale i wielkiemu pacyfikatorowi oraz organizatorowi zamorskiej Francji, jakim był „Lyautey Afrykańczyk“. Autor opisuje w sposób barwny i ciekawy etapy ciężkiej, niebezpiecznej walki prowadzonej przez Francuzów w Maroku, życie w nstawicznem wyczekiwaniu zasadzki nieprzyjaciela oraz zajadłe walki na trudnym terenie gór i pustyń. Ale wielki wódz jakim był Lyautey umial w najkrytyczniejszych chwilach powziąć decyzję i był istotnym animatorem energji ludzkich. Dzięki tej zimnej krwi marszałka Lyautey, w latach wojny, kiedy większa część żołnierzy francuskich odwołana została z Afryki, potrafił on z garstką walecznych utrzymać zwycięsko także „front i afrykański“.

*

Coraz bogatszą i różnorodniejszą jest literatura odnosząca się do Proust'a. Georges Gabory poświęca autorowi *„A la Recherche du Temps perdu“* studjum *„Essais sur Marcel Proust“* (Le Livre)

P. Gabory jest zwolennikiem Proust'a, ale nie pozbawionym zmysłu krytycznego i dla tego studjum jego stanowi ciekawy przyczynek dla zgłębienia tej zawiłej umysłowości literackiej.

*

P. Gilbert Maire przygotowuje poważne dzieło poświęcone filozofji Bergsona i jego szkole, a mianowicie: *Bibliographie de Bergson et de l'école bergsonienne* oraz *Le Bergsonisme contre Bergson*.

*

Rene Jouglet, autor *Le Noveau Corsaire i Les Confessions Amoureuses* wydaje u Plon'a nowa książkę p. t. *Le Bal des Ardents*, będącą dramatem człowieka bez woli, obrazem walki między poczuciem obowiązku a nowem budzącem się uczuciem.

*

André Savignon otrzymał, jak wiadomo, przed samą wojną nagrodę Goncourt'ów za swoją książkę „*Filles de la Pluie*". Był to zbiór nowel, odnoszących się do życia kobiet tej ciekawej wyspy, jaką jest wyspą Ouessant. Autor wydał potem „*Le Secret des Eaux*" oraz „*Tristesse d'Elsie*. André Savignon publikuje obecnie „*La Dame de la Sainte Alliance*" (Calmana Ley) będącą również zbiorem bardzo ciekawych nowel. Savingnon przez lata całe pływał pomiędzy portami francuskiemi i angielskiemi. Z tego życia morskiego wyniósł on silne wrażenia i koncepcję życia odmienną od innych współczesnych pisarzy. Jego twórczość cechuje duży zmysł obserwacyjny, głęboka analiza uczuć oraz pewnego rodzaju fatalizm.

*

Andre Beaunier w *Le cruel Amour* (Flammarion) z dużą finezją przeprowadził intrygę swej tragicznej opowieści. Jest to historja młodej kobiety, Ginette, dla której poza zabawą i Paryżem nic nie istnieje. Dlatego też opuszczenie stolicy dla ciężko chorego męża staje sią dla niej dramatem. Roger Dorsette walczy długo sam ze sobą, aż wreszcie postępowanie żony doprowadza go do samobójstwa. Ginette jest wolna, ale — o kobieca logiko—pozostaje na wsi i oddaje się wychowaniu synka.

*

W *Un „Soir à Cordove*" (Albin Michel) p. Georges Grappe przesuwają przed naszemi oczami obrazy starej Hiszpanji, majestat jej pałaców, smętek jej ruin, między któremi—jakoby uosobienie idealnej przeszłości przesuwa się postać pięknej Juanity. W książce tej uderza przedewszystkiem harmonja, pomiędzy stylem, obrazem środowiska i samą treścią powieści.

U SŁOWIAN

PROF. PALMIERI O ROSJI

WYBITNY slawista, prof. Aurelio Palmieri, ceniony znawca stosunków wschodniej Europy i przyjaciel Polaków napisał książkę bardzo ciekawą i na czasie. Jakkolwiek o Rosji sowieckiej pisze się dziś bardzo wiele, można jednak powiedzieć, że w kwestji rosyjskiej panuje naogól głęboka ignorancja. Książka, którą wydał prof. Palmieri, nosi tytuł: „*La geografia politica della Russia Sovietista*" (Rzym "A. R. E." 1926) porusza więc temat bardzo ważny, a mało dotychczas badany. Autor w przedmowie mówi skromnie: „praca nasza jest małą próbą orjentacji w olbrzymich przestrzeniach ziemi rosyjskiej, udręczonej i starganej przez rewolucję bolszewicką". Jedyne to tego rodzaju dziełko we Włoszech składa się w 9 rozdziałów. Geografja polityczna Rosyi sowieckiej. — Geografja polityczna Ukrainy sowieckiej.—Sowiecka Białoruś. — Sowiecki Kaukaz. — Sowiecki kraj kaukaski. — Wśród sowieckiej republiki. — Wnioski. Indeks geograficzny.

Wśród mieszaniny przeróżnych narodowości autor prowadzi czytelnika niejako za rękę, by nie zbłądził i mógł się zorjentować. Wszystkie narodowości, mówi autor, które za ustroju carskiego zacierały swe odrębne rysy pod maską rosyjskości, dziś odsłoniły swe właściwe oblicze i jeśli nie stawiają między sobą słupów granicznych, to tylko dlatego, że rząd tyrański siłą je łączy. Prof. Palmieri z prawdziwą znajomością rzeczy przedstawia położenie państw graniczących z Rosją.

Na str. 146 mówi, iż unja baltycko-polska jest kwestją życia i śmierci państw baltyckich, a panowanie Polski na Bałtyku jest według niego „koniecznością historyczną".

Wobec wciąż wiszącej groźby sowieckiego ataku, państwa bałtyckie, jeśli pragną zachować swą niezależność i ocalić własną kulturę, a nie być zmuszone do pomnożenia Związku Sowieckich Republik, winnyby orjentować się bardziej ku Warszawie, niż ku Moskwie. Prof. Palmieri sądzi, że jedynem państwem mogącem stawić czoło sowieckiej Rosji jest Polska, jak tego dowodzą tradycje historyczne i siła, z jaką bronić umiała swej kultury przed zalewem ze Wschodu. W kołach politycznych i naukowych Włoch praca prof. Palmierego, dyrektora sekcji słowiańskiej Instytutu „*Per l'Europa orientale*" spotkała się z wielkiem uznaniem.

NA MARGINESIE

P. Adolf Nowaczyński w „Gazecie Warszawskiej Porannej" z nutami w ręku udowadnia, że melodję ciągle teraz wygrywaną do pieśni „My pierwsza brygada" piłsudczycy przywłaszczyli sobie z operetki niemieckiej „König Midas" berlińskiego kompozytora Eilenberga (marsz *Die blauen Husaren*), Za to wypomnienie bardzo się gniewają wojskowi działacze Strzelca. Ale nie jest to drobiazg obojętny i dla szykany jakoby podnoszony. Jest nie tylko ważny dla rozumienia rodowodu ruchu strzeleckiego, ale niebezpieczny na przyszłość. Ruch bowiem tak wrażliwy na dźwięki, że wystarcza mu za program brzmienie nazwiska, a za podnietę melodja marsza, mógłby łacno skierować się zgoła niewłaściwie, gdyby nadszedł pułk pruski ze swoją orkiestrą...

NOWE KSIĄŻKI

Eugenjusz Kucharski. Aleksander Fredro. Życiorys literacki. Lwów 1926. Wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich. Str. 64.

Bernard Hausner dr. poseł. Sanacja polskiego pieniądza bez pomocy zagranicy. Warsz. 1926 F. Hoesick. Str. 31.

Michał Sopoćko dr. Rodzina w prawodawstwie na ziemiach polskich. Studjum etyczno-prawne. Wilno 1926. Skład gł. w księg. św. Wojciecha. Str. 160.

Dmitro Doncow. Nacjonalizm. Lwów 1926. Wydawn. „Nowe Żittia". Str. 255, IX i 6 n.

Maciej Wierzbiński. Virtuti militari. Nowele.

Fr. de Miomandre. Przygoda. Powieść. Bibl. dzieł wyb

Sprawozdanie warsz. Tow. Pomocy lekarskiej i opiek nad umysłowo i nerwowo-chorymi — za rok 1925, Warsz. 1926 Str. 36.

Zygmunt Straszewicz. Źli i dobrzy. Warsz. 1926. Wyd. Ligi Pracy. Str. 7.

Piotr Drzewiecki. Wpływ skrócenia czasu pracy na koszty wydobycia węgla. Warsz. 1926. Wyd. Ligi pracy. Str. 8

Piotr Drzewiecki. Czynniki bez których niema poprawy Warsz. 1926. Wyd. Ligi pracy. Str. 7.

Piotr Drzewiecki. Sprawność wyższych uczelni w Polsce w świetle cyfr. Warsz. 1925. Wyd. Ligi pracy. Str. 12.

Zygmunt Czerny prof. dr. Współczesna wymowa francuska. Lwów 1926, Wydaw. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. Str. CXLVI, 290 i 4 tabl.

Henryk Schipper. Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza. Lwów 1926. Zakład Nar. im. Ossolińskich.Str. 311.

Kornel Makuszyński. Fatalna szpilka. Bibl. dzieł wyb.

Przegląd Polityczny. Warsz. zesz. 6.

Lud. Organ pol. Tow. Etnolog. koniec t. 25. (Serji II t. IV zesz. 2—3) Z 16 ilust. i tab. Lwów. 1926. Nakładem Tow. Ludow. z zasiłkiem Min. Ośw. Str. 81—240.

P. S. W poprzednim zeszycie przez pomyłkę wypuszczono w tej rubryce wiersz z oznaczeniem, że wszystkie wymienione tam książki wyszły teraz nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

ZMARLI

W tych dniach zeszli ze świata.

Edward Słoński. poeta liryczny. Urodzony w 1874. Ogłosił około 30 zbiorków poezyj. Pisywał też powieści i książki dla dzieci. Ostatnio wydał autologję poetów współczesnych w Polsce.

Jan Szarota, ur. 1883, zmarł w Warszawie. Urzędnik min. oświaty. Wydał parę tomów gruntownych studjów z zakresu nowożytnej literatury francuskiej.

Marja Świderska, literatka Ur. 1850. Pisała dla młodzieży. Zmarła w Krakowie.

Juljusz Bełtowski, ur. 1852. Utalentowany i zasłużony rzeźbiarz. Zmarł we Lwowie.

W SPRAWIE PLAGJATU

W głośnej niedawno sprawie plagjatu, jaki zarzucono p. L. H. Morstinowi z okazji jego książki „W kraju Latynów", zabrał między innymi głos prof. Tadeusz Sinko z Krakowa, występując gorąco w obronie oskarżonego. Sprawy plagjatu są zawsze trudne do rozsądzenia, trudno jest bowiem określić granicę między przypadkową zbieżnością poglądów dwóch autorów, mimowiednym wpływem jednego pisarza na drugiego i zwykłem... przepisaniem. Jak dalece zagadnienie jest skomplikowane, widać to choćby z porównania... jednej z prac samego prof. Sinki, a mianowicie feljetonu „Poeta ludzi bezdomnych", ogłoszonego dn. 23 listopada 1925 r. w krakowskim „Il. Kurjerze Codziennym", z wydaną poprzednio, bo już w r. 1924 broszurą p. Wł. Jampolskiego p. t. „Stefan Żeromski". Oto kilka urywków:

(*Jampolski*)

Ludzie, którzy wzrośli na glebie rozpaczy i pohańbienia, bezbronni są zewnętrznie i wewnętrznie, niezwiązani ze sobą żadnym wybiegającym w przyszłość wysiłkiem, zdani są na własną słabość. Stają samotni w obliczu przemocy dziejów i losu... Czem jest junkier Maurycy Zych wobec szyku rozwiniętej dywizji rosyjskiej?... Wyrusza do walki skromny... Janek, którego wtrącają do więzienia; uczy pokryjomu chłopów panna Jadwiga Zapaskiewiczówna, którą wydają zamąż za wstrętnego oficera rosyjskiego... Czyż dziwnym jest okrzyk chłopa-unity, ongi męczennika za wiarę, dziś „poganina", rzucony ku pustemu niebu: „Niema prawdy!" (str. 30).

(*Sinko*)

Oto pierwszy zastęp ludzi, którzy wzrośli na glebie rozpaczy i pohańbienia, bezbronni są wobec siebie samych i wobec otoczenia, niezwiązani nawzajem żadną wspólną pracą dla przyszłości, zdani na własną słabość wobec przemocy dziejów i losu. To oprócz powstańca Winrycha ten junkier Zych, stawiający czoło (?!!) rozwiniętej do ataku dywizji rosyjskiej; to ten skromny Janek, wtrącony za swą ofiarną działalność do więzienia; ta panna Jadwiga, ucząca pokryjomu chłopów, a wydana potem zamąż za wstrętnego oficera rosyjskiego; ten chłop—unita, niedawny męczennik za wiarę, dziś poganin, rzucający ku pustemu niebu okrzyk: „Niema prawdy!" (str. 32).

(*Jampolski*)

...od lasu... w „Echach leśnych", od mogiły powstańczej napływa nowy testament roku 1863. Opowie, jak to porucznik rosyjski, Jan Rozłucki odszedł od wszystkiego, od żony, dziecka, jak złamał przysięgę, uciekł od stryja komendanta i jak hardo przed straceniem śmierci patrzył w oczy. I echa te w ludziach koło ognisk siedzących wzbudziły z martwych wszystko to, co w nich jeszcze było polskiego... (str. 33).

(*Sinko*)

Tylko z „Ech leśnych" zalatuje do ludzi, siedzących koło ogniska, nowy testament roku 1863 i budzi w nich przez opowieść o poruczniku rosyjskim Janie Rozłuckim, który uciekł od rodziny i dostatków do powstania i umiał hardo umrzeć, wszystko to, co tam jeszcze gdzieś utrzymało się z polskości. (str. 33)

(*Jampolski*)

W „Syzyfowych pracach" poznajemy przyszłych działaczy. Przyszłością tą są: „Promień" i „Ludzie bezdomni". Młodzi ludzi po szkole wstąpili na arenę pozytywnej. społecznej pracy. „Promień", to szkic na temat życia prowincjonalnego, nędzy upadku mieszczan i rzemieślników, zapadania się ludzkich ideałów i szczęścia w bezdno szarzyzny i niedoli. Walczy z tą dookólną nędzą społecznik, „służący światła" Raduski... Przedmieścia Warszawy, wnętrza sklepików, fabryk, kopalni, czworaków fornalskich; skarlałe zatruwane organizmy; w nienawiści, w ciemnocie, w kłamstwie wyrosłe dusze — wszystko to... woła o wybawiciela... I wybawiciel zjawia się... całą ich dolę wchłonął w siebie, poczuł się za nią... odpowiedzialnym i walczyć musi nietylko na zewnętrznym froncie, lecz i z marzeniem... o szczęściu... Problem etyczny — walka obowiązku z pełnią, „urodą" życia... (str. 40 — 42.)

(*Sinko*)

Z tej szkoły wychodzą uczniowie do pozytywnej pracy społecznej. Jeden z nich, to „służący światła", Raduski (z „Promienia", pracujący nad podniesieniem mieszczan i rzemieślników, grzęznących w błocie życia na prowincji; drugim jest dr. Judym z „Ludzi bezdomnych" (1900). Wchłonął on w siebie całą niedolę proletarjatu z przedmieść warszawskich, sklepików, fabryk, kopalni, z czworaków fornalskich, poczuł się za nią odpowiedzialnym i stanął do walki z nią i własnem — szczęściem. Walka obowiązku z pełnią, z „urodą" życia kończy się zwycięstwem pierwszego.

(*Sinko*)

...Trylogja p. t. „Walka z Szatanem"... synteza dotychczasowych zdobyczy historjozoficznych i społecznych i połączenie ich z przyszłością. Bohater Ryszard Nienaski posuwa się naprzód po przesuwającej się ku niemu ruchomej posadzce dziejów, wspominał!? o swych przodkach powstańcach, przechodzi przez „syzyfowe prace" rosyjskiego ucisku szkolnego, walczy z duchem rosyjskim, wchłania w siebie zachodni socjalizm i stwarza z niego społeczeństwo narodowe, znajduje nową broń w walce: kapitał. aż w końcu, zamordowany przez „mścicieli", ginie w paszczy szatana, by znaleźć spadkobierczynię dzieła w żonie swej Kseni i jej ojcu Granowskim, który jednak ginie marnie(?), niczego nie dokonawszy.

(*Jampolski*)

„Walka z szatanem"... to powieść-epilog w stosunku do poprzedzającej twórczości; to zamierzona synteza... teren akcji, teren działalności bohatera obejmuje syntetycznie tereny dotychczasowe. Bohater posuwa się naprzód po przesuwającej się ku niemu ruchomej posadzce dziejów. Zmierza... w nieznaną otchłań przyszłości... opowiada Żeromski o panach Nienaskich — dziadku i ojcu — powstańcach-żołnierzach... (Nienaski). Jak Marcin Borowicz przechodzi przez „syzyfowe prace" rosyjskiego ucisku szkolnego; jak Rozłucki, jak Judym wchłania w siebie ducha zachodniego... i wkracza na pole; walki społecznikowsko-narodowej... Jak Rozłucki szuka nowej bron w walce, znajduje nową — kapitał... Aż w końcu zamordowany przez „mścicieli" ginie w paszczy szatana, lecz wychodzi z niej jako żywy duch... żona Xenia, kontynuatorka jego dzieła... Nienaski jako duch — mogiła... wchodzi... w duszę... teścia swego Granowskiego... Pana Granowskiego wieszają Austrjacy, przepada dzieło i zgrzytem rozpaczy... kończy sie powieść. (Str. 63—65.)

Przykładów takich możnaby dać wiele więcej. Zdaje się, że te, co zostały przytaczane, wystarczą jako ciekawy przyczynek do zagadnienia „wpływów bezwiednych" i plagjatu.

A. W.

OD WYDAWNICTWA

UPRASZAMY DOTYCHCZASOWYCH ODBIORCÓW

MYŚLI NARODOWEJ
i
PRZEGLĄDU WSZECHPOLSKIEGO

ABY ZECHCIELI UREGULOWAĆ NALEŻNOŚĆ

dawniejszą za kwartał II,
bieżącą za kwartał III
i zawczasu opłacili za kw. IV.

Zaczynać można prenumeratę od 1-go każdego miesiąca za opłatą 2 zł. za miesiąc, 6 zł. za kwartał. Należność przysyłać należy do Administracji „Myśli Narodowej"—Warszawa, Jerozolimska 17. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu J. Marc. w Sat. Za życzenia dziękujemy. Pismo wysyłamy. Nadesłany utwór nie odpowiada naszym wymaganiom literackim.

Panu R. w K. Za pochlebną ocenę pracy wdzięczni jesteśmy. 50 egzemplarzy żądanego zeszytu wysłaliśmy za obciążeniem pocztowem.

Panu A. P. Utworów, już ogłoszonych gdzieindziej, nie powtarzamy.

Panu Wł. G. w Kr. Wiersz pełen ładnego uczucia, ale nie ma zalet innych. Prosimy o poparcie. N-ry bieżące wysyłamy.

Panu W. B. Przekłady poprawne, ale nie zalecają się do druku wybitnemi zaletami.

Ks. P. L. w Lille. Dziękujemy za zwrócenie uwagi.

Panu J. Kor w G. Tyle egzemplarzy zeszytu 28 posłać nie możemy, ponieważ jest na wyczerpaniu. Od 1 lipca nastąpił znaczny dopływ nowych abonentów, zeszytu obecnego odbijemy więcej i ten wyślemy.

Panu Z. M. w L. Niestety strajk w drukarni popsuł nam robotę, opóźniając wydanie pisma. Zrobimy to, co Pan radzi.

TREŚĆ:

Hipnoza i rzeczywistość *Z. Wasilewskiego.* — Walka o niepodległość *Wł. Wakara.* — Faszyzm, literatura i polityka *D'Armili.* — Kilka myśli o Żeromskim i Żeromszczyźnie *J. E. Skiwskiego.*—Magnificus Dominus *M. Gembarzewskiego.*— Lucyfer *St. Cywińskiego.*— Liberum veto *Al. Świętochowskiego.*— Głosy: Sokół w Pradze; Usque ad finem; Naród, który polubił wygodę; Nasza praca. — Moralność i kultura faszyzmu *S. W.* — Przegląd polityczny *Ign.* — Nauka i literatura. — Zmarli. — Nowe książki. — Na marginesie. — W sprawie plagjatu *A. W.* — Odpowiedzi Redakcji.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł.9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. — PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM